Wiadomości Salezyańskie

N. 5 - Maj - 1910

Rocznik XIV.

Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]

Leo P. P. XIII

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE



ZWIĄZEK MSZALNY OŚWIĘCIMSKI

czyli

OFIARA 1 KORONY AUSTR.

na

Kościół Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych

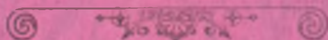
i na

ZAKŁAD KS. BOSKO

w

OŚWIĘCIMIU,

odwzajemniona uczestnictwem w korzyści duchowej z 12 Mszy św., które w nowowybudowanym kościele za ofiarodawców corocznie i po wieczne czasy odprawiać się będą.



WYSZCZEGÓLNIENIE

1. — Prawa wpisania się do niniejszego Związku mszalnego nabywa każdy wierny, składający na *zakład* i *kościół salezjański* w Oświęcimiu ofiarę nie mniejszą od **1** *korony* austr. (**1** *marki*, lub **50** *kopiejek*).

2. — Wpisani uczestniczyć będą, tak za życia, jak i po śmierci, jeżeliby tego zaszła potrzeba, w **12** Mszach św., które XX. Salezjanie zobowiązują się odprawiać *corocznie* i *po wieczne czasy* w mającym powstać ze składek i ofiar kościele i przed ołtarzem Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych. Jedna z tych Mszy św. odprawianą będzie w samą uroczystość Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, czyli 24go maja.

3. — Kto więc złoży jednorazową ofiarę w ilości **1** *korony* austr. (**1** *marki*, lub **50** *kopiejek*), będzie miał prawo do udziału w intencji onych **12** Mszy św. tak na własną korzyść, jako też na korzyść drogich jego sercu osób żywych i umarłych, tudzież do zamiany intencji w jakiejkolwiek okoliczności wedle szczególnych swoich potrzeb i życzeń.

4. — Składając takąż samą ofiarę może każdy w taki sam sposób zapisać dzieci, osoby nieobecne, zmarłych, jednem słowem kogokolwiek, *nawet bez jego wiedzy*.

5. — Chcąc zaś uczestniczyć jeszcze obficiej, albo umożebnić drugim uczestniczenie obfitsze w korzyści duchowej niniejszego Związku mszalnego, może każdy, ponawiając wspomnianą ofiarę **1** *korony* austr. (**1** *marki*, **50** *kopiejek*),

ROCZNIK XIV. Maj 1910. Nr. 5

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn - Via Cottolengo, 32

TREŚĆ:

Przezacnych Pomocników, którzy przypadkiem otrzymują dwa egzemplarze Wiadomości, prosimy zwrócić jeden listonoszowi z dopiskiem *podwójny* albo podawać go innym do przeczytania.

X. MICHAŁ RUA.

Główny Przełożony Salezyanów.

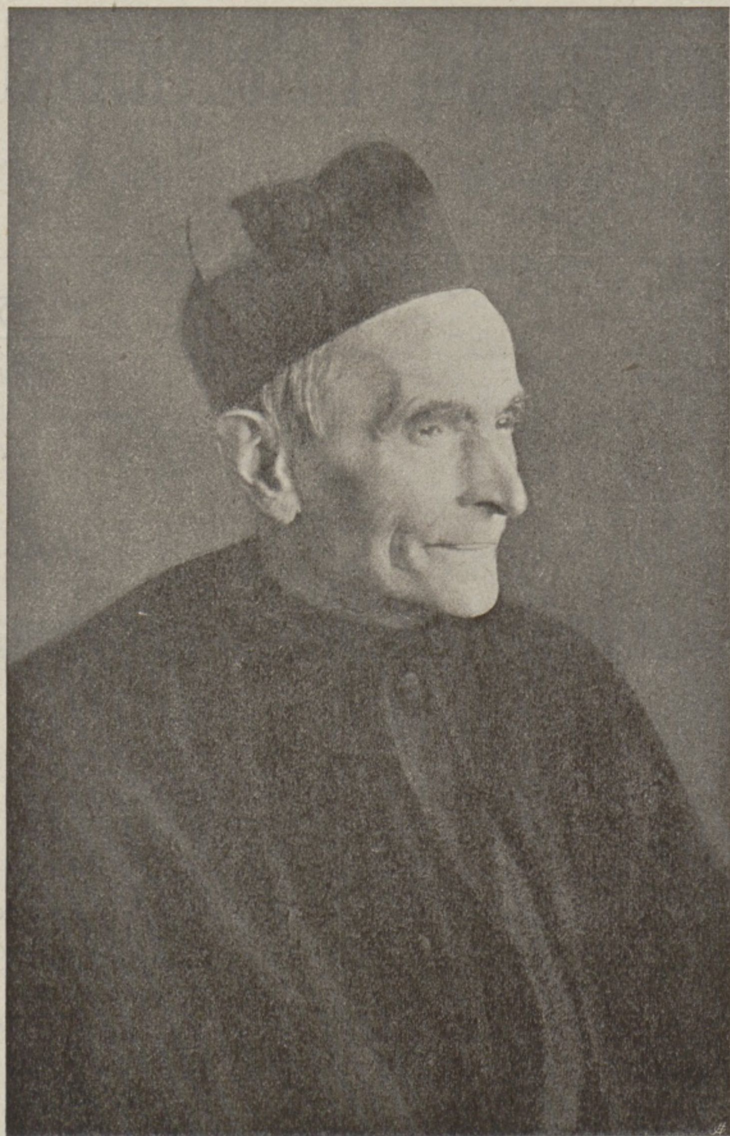


W środę 6-go kwietnia o godz. 9 min. 37 zasnął w Panu Następca Wielebnego Jana Bosko. Przestało bić to serce wielkie, szlachetne, kochające miłością ojca, przyjaciela i brata, miłością, która obejmowała tysiące i tysiące współbraci, wychowanków, Pomocników Salezyańskich.

Śmiertelne szczątki naszego drogiego Ojca zostały pochowane w Valsalice w grobowcu X. Jana Bosko. Było to gorącem pragnieniem naszego serca, żeby X. Rua mógł po śmierci spocząć obok świątobliwego Założyciela naszego Zgromadzenia.

Spoczywaj słodko, Najdroższy Ojcze, po długoletnich trudach i znojach; my w sieroctwie naszem łez zwątpienia nie wylewamy, bo pracą swoją zostawiłeś nam dziedzictwo wielkie i wierzymy mocno, że śmierć stała się dla ciebie zyskiem i nagrodą przeobfitą!

R. I. P.



X. MICHAŁ RUA,

pierwszy następca Wielebnego Jana Bosko, Założyciela Zgromadzenia Salezyańskiego.

Zmarł 6-go kwietnia 1910 r.

PRZY TRUMNIE OJCA.

Z zapałem kochających synów gotowaliśmy się do uroczystych obchodów złotego jubileuszu kapłaństwa naszego Przełożonego, obiecywaliśmy sobie, iż te obchody wniosą tyle nowego ognia do pracy salezyańskiej, tak w łonie Zgromadzenia jak w szeregach Pomocników, cieszyliśmy się nadzieją, że publiczny hołd oddany kapłanowi, którego półwiekowa praca wyryła swoje piętno w dziejach ludzkich, ożywi zapał pracujących nad odrodzeniem społeczeństwa w duchu Chrystusowym.

Dzisiaj X. Rua już nie żyje. Jak X. Bosko, obrał za cząstkę swoją *pracę*; jak X. Bosko, nie chciał nagrody ni chwały ziemskiej za swoją pracę; i znowu zupełnie tak jak X. Bosko, poszedł do wieczności obchodzić swoje złote Gody Kapłańskie. Uchylmy czoła przed niezbadanymi wyrokami Boga i powtórzmy z Jobem: Jak się Panu podobało, tak się stało; niech będzie imię Jego błogosławione na wieki.

Jesteśmy przekonani, że utraciwszy ojca na ziemi, zyskaliśmy patrona w niebie oraz że jak po śmierci X. Bosko, tak i po skonie jego świątobliwego Następcy, Zgromadzenie wnijdzie w nowy jeszcze potężniejszy okres rozwoju. Jesteśmy przekonani, że ten rozwój zaznaczy się i w naszej Ojczyźnie. X. Michał Rua kochał gorąco Polaków za życia i mamy powody ufać, iż będzie pamiętał o nas po śmierci — tam u źródeł bytu i mocy. W ostatnich nocach bezsennych miał przy swojem łóżku czuwających Salezyanów Polaków, a gdy prawie w przeddzień skonu dwóch naszych współbraci w osobnych posłuchaniach poleciło jego pamięci naszą Ojczyznę, X. Rua rozjaśniał oblicze, żywo przytakiwał głową i uśmiechał się życzliwie.

Dziś już nie żyje! Gdy 6 kwietnia o godz. 9 minut 37 dzwon z wieży kościoła Wspomożycielki zwiastował miastu wieść żałobną, rozpoczęła się z wszystkich dzielnic Turynu formalna pielgrzymka na Valdocco do *Oratoryum*. Zwłoki zniesiono do kościółka św. Franciszka Salezego i wystawiono na podniosłem miejscu. Tłumy osób wszystkich stanów cisnęły się do kościółka i z uszanowaniem zbliżały do zmarłego, aby poraz ostatni zobaczyć to oblicze, które

przez pół wieku nadziemskim uśmiechem swoim wlewało pogodę i słodycz w serca zgorzkniałe szarzyzną życia. Widok stawał sie rozrzewniający, gdy po południu w szkołach miejskich elementarnych skończono lekcyę i dziatwa wylała się gromadnie na ulice i podążyła poraz ostatni zobaczyć oblicze kochającego Ojca.

Pobożna a załobna procesya trwała do samego wieczora, a na drugi dzień w zdwojonej rozpoczęła się liczbie i trwała w późną noc. Sto tysięcy osób przesunęło się przed lichemi szczątkami męża, za którym nie stała żadna potęga świecka, od którego trumny nie bił żaden blask chwały doczesnej; raz więcej ludzie pokazali, że pojmują heroizm cnoty chrześcijańskiej i uchylili przed nią czoła.

X. Rua nie żyje! 300 domów salezyańskich przywdziało żałobę, 4000 Salezyanów, 200,000 dzisiejszych a miliony byłych wychowanków i Pomocników Salezyańskich w publicznych modłach proszą o spokój jego duszy, a w skrytości serca cieszą się słodką nadzieją, że zyskali nowego patrona w niebie.

Zaprawdę drogocenną jest przed obliczności Boga śmierć Jego świętych. Oto X. Rua osierocił tak liczną rodzinę, osamotnił tak olbrzymie dziedzictwo, przerwał łańcuch najróżnorodniejszych prac — a jednak przy jego łożu nikt nie zawodził rozpaczliwie, a wiadomość o jego skonie nie wywołała przygnębienia, lecz nastrój uroczysty. Na kilka chwil przed ostatniem tchnieniem przypuszczono do gasnącego ojca wszystkich obecnych w Oratoryum współbraci, wychowanków i domowników — przeszło tysiąc osób. Wszyscy zdawali sobie sprawę ze straty, jaką w onej chwili ponosili, a przecież na żadnej twarzy nie rysował się on smutek bezbrzeżny, wobec którego na ustach zamierają słowa pociechy.

X. Rua nie żyje. Umarł jak żył — rozlewając naokoło siebie pogodę, słodycz i nastrój uroczysty. Obecny przy jego boku lekarz, prof. Battistini, pierwsza powaga w mieście, gdy zauważył, że konający dogorywał, wstrzymał napływ osób, wziął za rękę X. Ruę i pochylił się nad jego osobą; a przekonawszy się o skonie, zwrócił się i dał o tem znak obecnym. Potem raz jeszcze pochylił się nad zmarłym i pocałował go w czoło. Z wieży kościoła rozległ się żałosny jęk dzwonu, wychowankowie stojący gromadkami na podwórzu odkryli głowy i w cichej, krótkiej modlitwie polecili miłosierdziu Bożemu duszę ukochanego ojca.

MIESIĄC MARYI.

Dla rodziny Salezyańskiej, czyli dla Salezyanów, ich wychowanków i Pomocników najmilszym miesiącem jest maj, poświęcony w szczególny sposób Maryi, bo stanowi on jakoby królewskie przygotowanie do wielkiej uroczystości Salezyańskiej, do Święta Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych. Przypada ono na dzień 24-ty maja i w tymże dniu odprawia się w pierwszej Świątyni Salezyańskiej w Turynie; w innych zaś zakładach Salezyańskich odprawia się albo w sam dzień 24. maja albo w następną niedzielę. W Oświęcimiu święto Matki Boskiej Wspomożycielki odbędzie się w niedzielę 29-go maja. Jeszcze dni kilka, a rzesze naszych gorliwych Pomocników pośpieszą do tamtejszej Świątyni Wspomożycielki, by tej przemożnej Pani naszej i Królowej podziękować za odebrane łaski i prosić o dalszą opiekę. Bo Pomocnikom naszym wiadomo, że ta Matka miłościwa z całą zlewa obfitością łaski swoje na Pomocników polskich, odkąd tamże poczęto jej cześć oddawać pod zaszczytnem wezwaniem Wspomożenia wiernych. Bezwiednie spełniają czciciele Maryi oną wielką przepowiednię, którą o sobie — tam w górach Hebronu — w chwili natchnienia — wypowiedziała Marya: ,,*Błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody*.''

Wszystkie!... a więc nietylko te, które istnieją za naszych czasów, nietylko te, które żyły za czasów ziemskiego życia Maryi na tym świecie, ale wszytkie, aż do skończenia świata... Cóż to jest, co zmusza narody wszystkich krajów i wszystkich czasów zwać Matkę Boską ,,Błogosławioną?" Musi tej bezustannej pieśni wdzięczności odpowiadać jakieś szczególniejsze, a również bezprzestanne dobrodziejstwo. *Otóż tem dobrodziejstwem to właśnie pomoc, którą Marya niesie ludziom w każdym czasie, wszędzie i wszytkim.*

,,Według słów Kościoła, Marya mieszka na wysokościach, ażeby jako Królowa potężna wspomagała potrzebujących pomocy i ze skarbca niewyczerpanych łask niebieskich wzbogacała ubogich. Wierni zrozumieli to od chwili Jej chwalebnego Wniebowzięcia i po wszystkie czasy garnęli się z prośbami swojemi do Maryi tak, że już św. Bernard mógł powiedzieć, *iż od wieków nie słyszano, żeby ktoś uciekający się pod Jej opiekę, miał być od Niej opuszczony*.

Ilekroć tedy zwracamy się do Niej z wezwaniem: ,,*Módl się za nami*" zaznaczamy naszą wiarę w moc i skuteczność Jej pośrednictwa, zaznaczamy nasze przekonanie, jako Marya może nam pomódz nietylko w tej lub owej potrzebie doczesnej lub duchownej, ale że jest naszą pomocą najcelniejszą, powszechną, nieograniczoną, stałą. I nie może być inaczej, bo Marya, jako Matka Boża wolny ma przystęp do niewyczerpanych skarbów Miłosierdzia Bożego, a jako Matka nasza odczuwa najserdeczniej, najdelikatniej, najszlachetniej wszystkie nasze dolegliwości i potrzeby.

Szczęśliwi ci, którzy zawierzyli Jej dobroci i oddali się Jej opiece! Ona będzie ich pomocą w życiu i przy śmierci, pod Jej wszechmocną obroną nie zadrżą przed żadnem niebezpieczeństwem.

Lecz Marya jest nietylko Wspomożycielką jednostek, Ona jest godłem, tarczą i wałem ochronnym wiary chrześcijańskiej. Kościół św., to niby arka, unosząca lud boży na falach potopu

światowego; poza nią niema nadziei, ratunku. Marya wie o tem dobrze, że broniąc Kościoła, broni zarazem sprawy zbawienia naszego i całego świata. Jako Królowa i Matka miłuje nas jak poddane i dzieci swoje. Serce Jej prawdziwie królewskie, objawia panowanie Jej nad nami w ten sposób, że nam czyni dobrze, broni nas i do wiecznej prowadzi szczęśliwości. Honor Jej królewski polega na tem, że jest prawą ręką Syna swego w obronie Chrześcijaństwa i najpewniejszą ucieczką i pomocą wiernych chrześcijan. Taką Ją przedstawił już Kościół przedchrześcijański, który był jakby zarysem i cieniem naszego Kościoła. I w nim występuje Ona wielkim symbolem pomocy Bożej, jako wybawicielka od złego, jako prawica Boża wyciągnięta nad tymi, którym grozi niebezpieczeństwo i upadek... „Jako wieża Dawidowa, którą zbudowano z obronami: tysiąc tarcz wiszą na niej, wszystka broń mocarzów;“ kroczy majestatycznie, *jak wóz wojenny Faraona, straszliwa jako wojsko w szyku bojowym.* Pełna powabu jest postać Estery... natomiast mężna i wojownicza jest Judyt biblijna, która wodza nieprzyjacielskiego zabija we własnym jego namiocie, a przerażone tem wojsko do ucieczki zmusza. W historyi ludu Bożego, ile razy poważne grozi mu niebezpieczeństwo, występuje Marya jako zadatek i rekojmia pomocy Bożej i ratunku. I tak u Jeremiasza jest Ona „Białogłową, co ogarnia męża;“ jest rekojmią powrotu, politycznej i religijnej jedności ludu wybranego; — u Isajasza jest Dziewicą, która pocznie i porodzi syna; — u Micheasza zaś — rekojmią utrzymania się państwa Judy przeciw złączonym potęgom Samaryi i Damaszku; — u kolebki wreszcie świata w rozkosznym ogrodzie rajskim jest Ona ta niewiasta, która pokonywa węża w chwili, gdy szatan chce narzucić jarzmo swoje biednej ludzkości. Oto początek walki i zwycięstwa. Stąd niechęć, nienawiść i nieprzyjaźń złych do Maryi. Jest to bunt węża przeciw depcącej go stopie Najśw. Dziewicy; zaiste, nie mogło go za to przykrzejsze spotkać upokorzenie, jak właśnie to podanie go w moc niewiasty! Tak więc Marya jest zawsze Wspomożeniem i zwycięstwem naszem. Święta wieść chrystyanizmu i ludzkości rozpoczyna się z Maryą, pogromicielką węża, a kończy się wielkim znakiem, Niewiastą przyodzianą w słońce, z księżycem pod stopami, a na głowie z koroną gwiazd dwunastu, której Owoc żywota prześladowany będzie przez smoka o siedmiu głowach. Ale nie przemoże on ani Jej ani Jej Syna!“ (1)

Lecz pamiętajmy, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, że w naszych czasach potrzeba więcej niż kiedykolwiek, żeby się objawiła moc i potęga Maryi, gdyż pomocy Jej wyglądają nietylko jednostki, osoby i rodziny, ale społeczeństwa całe. Dziś bolejemy nietylko nad mnóstwem grzeszników, którym chcielibyśmy wyżebrać łaskę nawrócenia, dziś żałujemy nietylko mnóstwa oziębłych chrześcijan, których trzeba zagrzać do wiary czynnej, ofiarnej, dziś trwożymy się nietylko o topniejącą garstkę dobrych i błagamy o ich zachowanie, — dzisiaj przygniata nas troska o Kościół cały, który nieprzyjaciele zaczepili ze wszystkich stron, tu i ówdzie zburzyli jego Zakłady, wypaczyli jego naukę, poniewierali jego Głowę, Papieża.

Kto się interesuje losami Matki swojej Kościoła i czyta pisma i dzienniki katolickie, ten wie, jak ciężkie czasy przechodzi Kościół katolicki. Tu dyecezye od lat osierociałe napróżno wyczekują pasterza, tam szerzy się odszczepieństwo, ówdzie, brak powołań do stanu kapłańskiego i zakonnego, indziej otwarte prześladowanie wypędziło

(1) **Adamski:** *Kazanie na święto N. M. P. Wspomożenia Wiernych.*

zakonników z ich siedzib, zagrabiono im środki do życia i teraz zabierają się do burzenia świątyń, które wzniosła pobożność i zapał religijny dawniejszych wieków.

Kto wyratuje Kościół, Matkę naszą, z tylu ucisków? *Marya*. Do Niej módlmy się przeto nietylko w osobistych naszych interesach, ale z synowską miłością przedstawmy Jej wszystkie intencye Ojca św., prosząc dla niego o lepsze, pogodniejsze czasy.

SIEJMY NASIENIE DOBRE!

Już zostały pola obsiane pracowitą rolnika ręką i teraz prosimy Boga, aby za przyczyną naszej Niebieskiej Wspomożycielki pobłogosławił pracom człowieka, aby urodzaje ziemskie dać i one zachować raczył. Lecz nie samym chlebem żyje człowiek; jak rolnik z całem natężeniem sił swoich pracował nad tem, by rola jego wydała tyle plonu, iżby starczyło dla niego, dla jego rodziny i dla tych wszystkich, co pracują w innych zawodach, tak chrześcijanin powinien z całem nateżeniem sił swoich dbać o to, aby w nim i naokoło niego rosło bez przeszkody ziarno Boże, które Pan różnemi drogami zasiał w sercach naszych. I my powinniśmy pielęgnować ten posiew niebieski, którego plon objawi nam się dopiero po śmierci, ale zato trwać będzie po wszystkie wieki.

Pielęgnować go powinniśmy w nas samych, w naszem otoczeniu, ale zwłaszcza w młodzieży, której w tych dniach przebudzenia się wiosny większe grożą niebezpieczeństwa utraty niewinności. Tyle tysięcy dziatwy przystąpiło w tych dniach do pierwszej Komunii św., P. Jezus wziął w posiadanie ich serca, a my wiemy, że jest Jego rozkoszą przestawać z synami człowieczymi. Ale niestety, ileż to gorszycieli czyha na niewinność tych małych przyjaciół Jezusowych! W domu, na ulicy, na polu, na pastwiskach, w oknach wystawnych, w teatrach, w kinematografach, w budach jarmacznych i odpustowych, w romansach i różnych plugawych piśmidłach czyha na nich jad zepsucia.

Wszystkie te wymienione rodzaje niebezpieczeństw, to osty na niwie chrześcijańskiej, które musimy powyrywać, jeżeli szczerze pragniemy, żeby się na nich nie pokaleczyła niewinność dzieci naszych. A więc musimy czuwać, ażeby w domu nie było żadnej gorszącej książki, żadnego gorszącego malowidła; musimy czuwać, aby na ulicy, w oknach wystawnych, w budach i salach nie widziano widoków i przedstawień gorszących, powiadamiając w czas stróżów porządku publicznego, gdzie tego zachodzi potrzeba. A ponieważ młodzież potrzebuje rozrywki, ruchu, upustu dla swych przeładowanych życiem i energią członków, pokierujmy ją do katolickich kółek, do klubów sportowych, do towarzystw krajoznawczych, do kółek amatorskich! Będziemy pilnie czuwali, aby dzieci nasze nie próżnowały nigdy, aby zawsze były zajęte czyto pracą czyto czytaniem czyto jakąbądź zabawą; wiemy bowiem dobrze, że jeżeli dziecko samo nie pracuje, to pracuje nad niem szatan.

X. Bosko serdecznemi umiał słowy zagrzewać młodych do dobrego; ale

nie jego piękne słowa czyniły świętymi jego wychowanków, lecz niestrudzone zabiegi, by dla swych ukochanych chłopczyków najodpowiedniejsze wyszukać zajęcia, zabawy, czytania lub inne jakie ćwiczenia.

Ale i to nie dosyć — trzeba się nadto starać, ażeby zmniejszyć zgorszenia grożące młodzieży na każdym kroku w świecie. Źli ludzie z piekielną zaciętością pracują nad tem, aby siać coraz więcej złych pism, coraz więcej gorszących przedstawień, coraz więcej domów zepsucia! Dobrzy z chrześcijańską powinni gorliwością i mocą pracować w kierunku przeciwnym. Mianowicie powinni rozszerzać dobre pisma. Ojciec św. szczęśliwie nam panujący Papież Pius X. przy każdej nalega sposobności, ażeby się katolicy chwytali tego środka najpotężniejszego w naszych czasach do szerzenia dobra i szczęścia wśród ludzi. Ojciec św. jest przekonany, iż więcej nim można zdziałać, niż w jakikolwiekbądź inny sposób i żalił się nieraz, że wielu katolików niedocenia doniosłości prasy katolickiej i niedostatecznie ją popierają i rozszerzają.

Dajmy tę pociechę naszem Ojcu świętemu, który w tych dniach tak wielki okazuje dowód miłości swojej ku nam Polakom, posyłając drogocenne korony dla naszej Matki Boskiej Częstochowskiej, której Obraz na Jasnej Górze świętokradzka zbezcześciła i ograbiła ręka. Pracujmy w myśl Papieża naszego i najlepszego Ojca i rozszerzajmy z całem natężeniem sił naszych dobre pisma. Podawajmy innym do przeczytania ten i każdy numer Wiadomości Salezyańskich. Starajmy się pozyskać jak największą liczbę nowych członków do Związku Pomocników Salezyańskich. Każdy nowy członek przez nas pozyskany to ziarnko, które się rozrodzi w tysiączny owoc. Zdziwimy się kiedyś w niebie, ile wypłynęło dobrego z niejednego słówka zachęty, z przeczytania jednej stronicy dobrego pisma, z podsunięcia jednej dobrej myśli, dobrej książki, dobrej rady. Cóż to kosztuje rzucić słówko otuchy, objaśnić, pokazać, poradzić drugim, jak można poprawić swe położenie doczesne i duchowne? A jednak owoc tej drobnej pracy bardzo będzie obfity, a Pan nie zapomni o żadnem jego ziarnku.

Lecz jeszcze raz wracamy do ważnej pracy w kierunku zachowania młodzieży od zepsucia, jakie jej grozi w świecie. Zgorszenia zawsze były wśród ludzi i będą po wszystkie czasy, ale biada tym, przez których się dzieją. Smutną również byłoby rzeczą, gdybyśmy obojętnie patrzeli na nie i nie starali się ich wczas wykryć i takowym przeszkodzić. A już największym grzechem z naszej strony byłoby nie czuwać należycie nad dziatwą, którą P. Bóg nam powierzył. Czuwać będziemy nad naszemi dziećmi, aby nie zawierały znajmości z dziećmi wątpliwych obyczajów, a ponieważ temu nie zawsze i nie wszędzie można zapobiedz, będziemy się często pytali, jak się zachowały w szkole, zwłaszcza podczas pauz, przed rozpoczęciem lekcyi, w drodze do domu lub do szkoły, jak i z kim się bawiły..... Zwracamy z szczególnym naciskiem uwagę rodzinom wiejskim na niebezpieczeństwa grożące dzieciom w gromadnem pożyciu na polach i pastwiskach. Już to minęły te czasy, gdy wolno było twierdzić, że na wsi mniej zgorszenia niż w mieście. Dziś może na wsi więcej grozi młodym niebezbieczeństw, właśnie dlatego, że lud prosty nie zdaje sobie z tego sprawy i nie przygotowuje odpowiednio dzieci, aby im potrafiły sprostać. Mieszczanie znają zgorszenia życia miastowego i jeżeli są wierzącymi chrześcijaninami, czują potrzebę dać dzieciom takie wychowanie, żeby się potrafiły uchronić od upadku moralnego. Ale niech i wieśniacy się przekonają, że złe zakrada się coraz natarczywiej do wsi polskiej i że na rodziców nowe spadają obowiązki!

Jak X. Bosko mówił i pisał do dzieci.

Nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny.

Nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny będzie dla was, kochane dziatki, wielką pomocą i silną bronią przeciwko zasadzkom szatana. Posłuchajcie, jak Marya was do siebie zaprasza: Si quis est parvulus veniat ad me, *„jeśli kto jest maluczkim, niechaj przyjdzie do mnie.“ Opuszczony niech się ucieka do mnie, a znajdzie we mnie matkę miłującą i otaczającą go czułą opieką. I upewnia nas, że jeżeli będziemy nabożnie Ją czcić, zaliczy nas do grona Swych dzieci, przygarnie nas pod swój płaszcz macierzyński i obsypie w tem życiu łaskami, a w przyszłem zapewni nam niebo.* Qui elucidant me, *mówi*, vitam aeternam habebunt, *kto mię znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnienie zbawienia od Pana. Miłujcie zatem tę waszą Matkę niebieską i całem sercem uciekajcie się do Niej, a bądźcie pewni, że o co Ją prosić będziecie, otrzymacie, bylebyście tylko prosili o rzeczy nieszkodliwe dla waszej duszy. Przedewszystkiem winniście ją z wytrwałością prosić o trzy szczególne łaski, które dla wszystkich ludzi są potrzebne, głównie jednak dla was, w waszym młodzieńczym wieku. Proście ją więc usilnie, by was przez całe życie zachowała od grzechu śmiertelnego. Pragnę bowiem, byście się o tę łaskę gorąco i codziennie modlili oraz byście Ją za Jej pośrednictwem otrzymali, gdyż bez tej łaski wszelkie inne małoby wam były pożyteczne. Bo czy wiecie, co to znaczy wyrzec się synostwa Bożego, a stać się niewolnikiem szatana: to znaczy utracić ową piękność równającą was Aniołom Bożym, a przybrać brzydotę i ohydę samego szatana; to znaczy pozbawić się wszystkich zasług, jakie dotąd zaskarbiliśmy sobie na żywot wieczny; to znaczy, być zawieszonym na włosku nad przepaścią piekła: to znaczy, znieważyć nieskończoną dobroć Boga, co jest straszniejszem złem, aniżeli człowiek zdolen sobie wyobrazić.*

Ach, moje dzieci, chociażby wam Najśw. Marya Panna mnóstwo łask u Boga wyjednała, nie wieleby wam jednak wyjednała, gdyby wam nie wyprosiła tej łaski, żebyście nigdy a nigdy nie wpadli w grzech śmiertelny. O tę łaskę proście Ją rano i wieczorem i przy każdem pobożnem ćwiczeniu. Również gorąco winniście Ją prosić o zachowanie anielskiej cnoty czystości, o której wyżej wspomniałem. Bo jeżeli tę najcenniejszą cnotę zdołacie zachować, to staniecie się podobnymi Aniołom nieba, a Wasz Anioł Stróż będzie chętnie przebywał w waszem towarzystwie. A że bardzo leży mi na sercu, byście wszyscy tej cnoty tak miłej Najśw. Maryi Pannie dochować mogli, przeto krom tego, com już powiedział, podam wam jeszcze niektóre środki do zabezpieczenia jej od jadu skażenia. Nasamprzód należy wam unikać osób innej płci: to znaczy, że młodzieńcy nie powinni żadnych zawierać poufałych przyjaźni z dziewczętami, inaczej cnota ta na wielkie będzie niebezpieczeństwo narażona. Nadto do Jej zachowania potrzebne jest umartwienie wszystkich waszych zmysłów, a zwłaszcza ócz. Chrońcie się zbytku w pokarmach i napojach i bądźcie zawsze miernymi w ich używaniu. Nie uczęszczajcie do teatrów i na bale i do tym podobnych zabaw, które psują dobre obyczaje; gdyż tam łatwo przez oczy, jako przez okna, grzech sobie drogę do serca toruje i w ten sposób szatan zawłada duszami waszemi. Nie zatrzymujcie także nigdy wzroku waszego na rzeczach, któreby skromność obrazić mogły.

⁂

Św Alojzy Gonzaga, udając się na spoczynek wystrzegał się nawet spojrzenia na nogi; nigdy też nie patrzał w oblicze matki. Przez dwa lata będąc paziem na dworze królowej hiszpańskiej, nigdy nie patrzał w jej oblicze. Inny młodzieniec zapytany dla czego jest tak ostrożny w spojrzeniach, odpowiedział: „Bo postanowiłem nie patrzeć w twarz niewiasty i zachować me oczy, aby po raz pierwszy oglądały (jeśli się stanę godnym) Najchwalebniejsze oblicze Matki czystości, Najświętszej Maryi Panny.

Wreszcie chrońcie się towarzystwa takich młodzieńców, którzy prowadzą złe rozmowy, to jest takie, na któreby się nie ośmielili w obecności waszych rodziców lub innych uczciwych osób. Unikajcie ich nawet, chociażby byli waszymi poufałymi przyjaciółmi albo krewnymi. Mogę was zepewnić, że towarzystwo samego szatana nie mogłoby wam większej wyrządzić szkody niżeli towarystwo owych młodzieńców. Unikanie więc złych towarzyszów, to właśnie ta trzecia łaska, o którą codziennie należy wam prosić, abyście cnotę Czystości mogli zachować. Ach moje dzieci, błagajcie o tę łaskę Najśw. Maryę Pannę, bo szczęśliwi będziecie, jeśli się zdołacie od tych złych uchronić towarzystw. W ten sposób postępując możecie być pewni, że jesteście na drodze do nieba wiodącej, inaczej moglibyście się narazić na utratę zbawienia. Gdy zatem usłyszycie, że wasi towarzysze bluźnią, przeklinają, gardzą i szydzą z ćwiczeń pobożnych lub usiłują was od nich odciągnąć, a co gorsza jeśli wymawiają słowa nieprzyzwoite ib ezwstydne, to uciekajcie od nich, jakby od zarazy. Wierzcie mi, że im czystsze będą wasze spojrzenia i rozmowy, tem bardziej się przypodobacie Najśw. Maryi Pannie, która tem obfitsze łaski wam wyprosi u Syna Swego a Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa.

Zważcie jeszcze, że te trzy łaski wyżej wspomniane są wam w waszym młodym wieku potrzebniejsze, aniżeli wiele innych. Bo ozdobieni temi łaskami, od samej młodości będziecie skłaniać się do cnoty, jednającej wam w późniejszem życiu stały i miły szacunek, który będzie jakoby zadatkiem przyszłej chwały, oczekującej was za przemożnem wstawiennictwem Najśw. Mary Panny w niebie. W jaki więc sposób myślicie czcić Najśw. Maryę Pannę, by wam te trzy łaski wyprosiła? Nie wiele do tego potrzeba rzeczy, ale spełniajcie je dobrze i stale. Kto więcej nie może, niech codziennie odmawia nabożnie różaniec a przynajmniej niech nie zaniedba odmówić trzy Zdrowaś Marya i trzy razy Chwała Ojcu i t. d. z aktem strzelistym: „Najświętsza Panno Maryo, spraw, bym zbawił duszę moją!“.



Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty zupełne, które Pomocnicy Salezyańscy zyskać mogą w miesiącu maju.

1) Narodzenie św. Jana Chrzciciela (24 czer.).
2) Wspomnienie św. Pawła (30 czer.).

(Warunki do ich dostąpienia oraz spis innych odpustów — zupełnych i cząstkowych — które Pomocnicy w każdym miesiącu zyskać mogą, p. str. 21 i nast. Ustaw Pomocników Salezyańskich).

Przezacnym Czytelnikom i Czytelniczkom naszym oświadczamy, że odpust Maryi Wspomożycielki w Oświęcimiu odbędzie się tego roku w najbliższą niedzielę po 24-tym maja, t. z. 29 b. m. Wszystkich naszych Dobrodziejów, Przyjaciół Pomocników i Pomocnice upraszamy o jak najliczniejszy udział w tej pięknej uroczystości.



VI Zjazd pomocników Salezyańskich.

Uroczystości religijne.

Podczas Kongresu miały miejsce także solenne funkcye religijne w kościele naszego kollegium *Gratitud Nacional*.

W pierwszym dniu (21. listopoda) pontyfikował z rana J. E. X. Biskup Ramón Angel Jara, a wieczorem tegóż dnia wypowiedział kazanie X. Biskup Costamagna.

Nazajutrz (22. listopoda) pontyfikował J. E. X. Biskup Costamagna, a wieczorem udzielił błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem X. prałat Monsignor Fagnano.

Ostatniego dnia (23. listopada) odprawił jak najuroczystszą Mszę św. Pontyfikalną J. E. X. Biskup Sibilia, Internuncyusz Apostolski, który przy końcu funkcyi udzielił błogosławieństwa papieskiego.

Wreszcie na ukoronowanie wzmiankowanego Kongresu, odprawił dnia 24. listopada X. Biskup Michał Claro, niezmordowany dyrektor komitetu urządzającego, uroczystą Mszę św. żałobną za wszystkich zmarłych Pomocników Salezyańskich.

Szkoły śpiewackie z Patronatu św. Józefa i z Kollegium św. Rodziny z Macul wsparte przez rozmaitych artystów stolicy, wykonały wielce poprawnie Mszę *Mater castissima* kanonika Cupani, *Kyrie fons bonitatis* po gregoryańsku i *Missa Quinta* Hallera, jak również *Dies irae* i *Libera me Domine* Monsig. Ravanello.

Uchwały i polecenia.

UCHWAŁY.

Przytaczamy wierny ich tekst.

Pomocnicy Salezyańscy zgromadzeni na VI-tym Kongresie Salezyańskim, wzywając opieki Wszechmocnego Boga i Maryi, Wspomożycielki Chrześcijan:

wyrażają pragnienie, żeby Dzieła Salezyańskie przyczyniały się skutecznie do tryumfu królestwa Chrystusowego w jednostkach, w rodzinach i w narodach;

zaświadczają niezmienne swe przywiązanie, głęboką cześć i synowskie posłuszeństwo dla Stolicy św., środowiska kościoła i przechowawczyni prawd objawionych, a także serdeczne swe uznanie dla szlachetnej Osoby Ojca św. Piusa X, Papieża Najśw. Sakramentu;

dają publiczny wyraz poddaństwa, szacunku i uległości dla świętych Pasterzy, naznaczonych przez Boga do rządzenia jego kościołem, weseli z ich rozległego współpracownictwa i przełożeństwa;

uznają za szczególną łaskę niebios, że powołano ich do współpracowania w dziełach miłości chrześcijańskiej i prawdziwej demokracyi, którym poświęca niezmordowaną swoją gorliwość Pobożne Zgromadzenie Salezyańskie, tak dobrze zasłużone również i w Chile, jak niemniej w całej Ameryce i na całym świecie około Religii i Ojczyzny;

zasyłają swoje najszczersze życzenia czcinajgodniejszemu ks. Michałowi Rua, Głównemu Przełożonemu Pobożnego Towarzystwa Salezyańskiego z okazyi jego Jubileuszu kapłaństwa;

wyrażają pragnienie, iżby rychło zaświtał ten chwalebny dzień, kiedy Wielebny Jan Bosko i jego podziwu godzien wychowanek (Savio Dominik) *zostaną wyniesieni na ołtarze.*

POLECENIA.

I. — DUCH POMOCNIKA.

1.) *Pomocnik Salezyański niech szuka we wszystkich dziełach własnego udoskonalenia;*

2.) *Niech się przepoi zupełnie duchem miłości, jaki ożywiał św. Franciszka Salezego i Wielebnego Jana Bosko;*

3.) *Niech przeniesie tegoż ducha na łono własnej rodziny i do wszystkich swoich dzieł;*

4.) *Niech popiera wewnątrz niej i poza nią nabożeństwo do Najśw. Panny pod wezwaniem Wspomożycielki Wiernych, ponieważ ona jest niebieską Patronką wszystkich Dzieł Salezyańskich;*

5.) *Niechaj krzewi częste przystępowanie do Komunii św., przypominając sobie, iż Wielebny X. Bosko, jak dzisiaj Papież Pius X, pragnął bardzo gorąco, żeby chrześcijanie komunikowali się każdodziennie;*

6.) *Niech posiada ducha modlitwy i ofiaruje swoje modły i swe uczynki dobre także na ten cel, aby ściągnąć błogosławieństwo niebios na dzieła Salezyańskie.*

II. — ORGANIZACYA.

VI-ty Kongres poleca Pomocnikom:

1.) *Uważne wczytywanie się w Regulamin Pobożnego Zjednoczenia;*

2.) *Dokładne tegoż wykonywanie;*

3.) *Wolę wspaniałomyślną popierania dzieł wskazanych;*

4.) *Jedność działania przy pomocy węzła miłości cierpliwej, łagodnej i pokornej;*

5.) *Zyskiwanie nowych członków Pobożnemu Związkowi;*

6.) *Branie udziału we dwóch konferencyach dorocznych, przepisanych Regulaminem;*

7.) *Czytanie* « Wiadomości Salezyańskich ».

III. — DZIAŁALNOŚĆ POBOŻNEGO ZWIĄZKU.

VI-ty Kongres poleca gorąco wszystkim członkom Pobożnego Zjednoczenia:

1.) *Modlenie się za Dzieła Salezyańskie, ponieważ to jest jałmużna jedna z lepszych, jaką mogą im nieść wszyscy;*

2.) *Osobistą ruchliwość dla ich dobra, wedle możności każdego;*

3.) *Zaopiekowanie się jakim wychowankiem w domach Salezyańskich, starając się zastąpić mu ojca lub matkę w różnych potrzebach, tak duchownych jak materyalnych;*

4.) *Miłość dla kaplic świątecznych, spełniając w tychże urząd katechetów i dostarczając im potrzebnych środków, aby mogły dużo podejmować chłopców i wspierać najbiedniejszych;*

5.) *Czuwanie nad ex-wychowankami szkół Salezyańskich, uważając ich jako synów poleconych im przez Wieleb. X. Bosko, aby ich utrzymywali i wprowadzali na dobre tory, chronili od niebezpieczeństw i towarzyszyli im w różnych wypadkach życia;*

6.) *Fundacye miejsc bezpłatnych w kollegiach Salezyańskich;*

7.) *Jałmużnę na dobro Dzieł Salezyańskich;*

8.) *Propagandę na korzyść tychże zapomocą rozpraw, artykułów, zwłaszcza po dziennikach katolickich;*

9.) *Rozszerzanie publikacyi Salezyańskich w obronie katolicyzmu;*

10.) *Wszystką tę skrzętność, jaką podsuwa miłość chrześcijańska dla dobra i zbawienia społeczeństwa.*

IV. — DZIAŁALNOŚĆ RELIGIJNO-SPOŁECZNA.

Nader wiele było poleceń odnośnie do działalności religijno społecznej.

Nie przytaczamy ich tutaj w zupełności, ponieważ tyczą się także potrzeb miejscowych, lecz ściągamy je wszystkie do następujących punktów:

1.) *Pomocnicy Salezyańscy niechaj działają zawsze z pobudek wiary;*

2.) *Niech biorą udział czynny, jak najlepiej umieją, w akcyi religijno - społecznej, wspierając zakładanie i żywotność szkół katolickich, kaplic świątecznych, biur ludowych i pośredniczych itd. itd. — słowem każdy niech pracuje na korzyść młodzieży i warstw robotniczych;*

3.) *Niech popierają wszelkim możliwym sposobem dzieła skierowane do opieki religijno — społecznej emigrantów;*

4.) *Niech podtrzymuje dobre pisma, nadewszystko niech rozszerzają dzienniki katolickie, ażeby tem skuteczniej paraliżować wpływ bezbożnej prasy;*

5.) *Niech mają zawsze jako środek pierwszorzędny do chrześcijańskiego odnowienia społeczeństwa i do ratowania młodzieży, naukę katechizmu;*

6.) *Niechaj zachęcają i podtrzymują wspaniałomyślnie powołania na kapłanów.*

WSPÓŁUDZIAŁY.

Z pośród wielu współudziałów, nadesłanych na ręce Komitetu organizującego Kongres, które niezadługo zostaną ogłoszone w aktach tegoż, miło nam wspomnieć o współudziale sławnego poety uruguayskiego, p. Jana Zorilla di San Martin, który żałując, iż nie mógł osobiście udać się na Kongres z powodu choroby ukochanego syna i nawału innych zajęć, tak pisał do Prezydenta, Ks. Biskupa Jara:

« *Uważam sobie za obowiązek powiadomić Waszą Ekscellencyę, że i ja przyłączam się zupełnie do Kongresu i będę na nim obecny duchowo, ponieważ miłość do uwielbienia godnej osoby Pana Naszego Jezusa Chrystusa i żywe pragnienie ujrzenia Jego królowania nad społeczeństwem stanowiły i stanowią, jak mówi Wasza Ekscellencya, napełniając serce moje świętą dumą, jedyny cel każdej czynności mego życia!.....*»



Misye Salezyańskie.

CHINY.

(*Listy X. Jana Fergnani'ego do czcinajgodniejszego X. Ruy.*)

I.

Makao, 29-go listopada 1909.

Najukochańszy Ojcze!

Dzień 29-go września napełnia każdego Salezyanina serdeczną radością, bo przypomina Twojego, czcinajgodniejszy Ojcze, niebieskiego Patrona, który mocą swoją i potęgą do szczęśliwej prowadzi nas wieczności. I jakże nie zazdrościć tym naszym współbraciom, którzy mają szczęście święcić w Twojej blizkości imieniny tak drogiego Ojca?

My przyłączamy się do nich myślą, a kiedy już nie można inaczej, niechajże czcinajgodniejszy Ojciec pozwoli choć listownie pogadać z sobą oddalonym dzieciom. Będziemy sobie wyobrażali, że jesteśmy przy Jego boku tam w Turynie, u stóp Matki naszej Wspomożycielki.

Opowiem tedy Najukochańszemu Ojcu o naszych pierwszych próbach czy krokach celem nawrócenia mieszkańców Ziemi Konfucyusza.

Zjawienie się europejskiego dyabła — Odsłoniona tajemnica — Krwawy Bój — Objawy chińskiej grzeczności.

Dnia 24-go września wsiadałem na statek, by się dostać do *Sam-tciou*. Morze było ciche, spokojne, głaskane lekko rannym wietrzykiem, który wiał w kierunku dla nas pomyślnym. Nie będę opisywał, jakich rozkoszy duchowych zażywa człowiek na widok tych niezliczonych wysepek i skał pobrzeżnych, które nam towarzyszyły przez cały ciąg naszej żeglugi.

Po kilku godzinach stajemy u celu. Ośmiu czy dziesięciu moich flisaków zdaje się obojętnie patrzeć na rodzinne swoje strony, do których powracają po długiej niebytności. Naprzód! Z podkasanemi spodniami przebywamy ruczaje i kałuże, pola, łany, łąki, lasy i docieramy do wioski. Zamieszanie wśród jej mieszkańców z powodu zjawienia się obcokrajowca jest niedoopisania. Większa część tych poczciwców chińskich nie widziała nigdy w swojem życiu twarzy a już najmniej... brody — europejskiego dyabła. Może sobie Najukochańszy Ojciec wyobrazić, jakiem dziwnem stworzeniem musiałem się wydawać w owej chwili tym poczciwym ludziskom. Mianowicie dzieci nie mogły się nadziwić mojemu słusznemu, europejskiemu nosowi, nad którym czyniły studya porównawcze, mierząc go miarą swojego zapomocą swoich drobnych paluszków. Dla kobiet stałem się po prostu błaznem i komedyantem, bo u chińczykow tylko starowiny i komedyanci noszą brody, mniejsza o to, czy prawdziwe lub przyprawione.

Tymczasem mój przewodnik kroczył w milczeniu naprzód, a wzkazując od czasu do czasu na jaką chałupę, mniej lub więcej zburzoną, wybąknął .

— To nasza, tamta także!

Trzeba to wytłumaczyć.

Piętnaście lat temu stoczono w tej okolicy zwanej *T'in sam*, krawy bój. Zważmy: na całej wyspie, która tworzy spory kawał ziemi, niema ani jednego mandaryna, ani jednego żołnierza lub innego jakiego przedstawiciela władzy, prócz egzekutora, który z największą przybywa od czasu do czasu punktualnością, ażeby ściągnąć podatki.

Mieszkańcy *Sam-tciou* rządzą się systemem patryarchalnym, który nader często okazuje się niedostateczny wśród wzburzenia umysłów i rozognionych namiętności. I tak w powyżej wspomnianej bitwie, podczas gdy silniejsi stracili dwóch poległych, słabsi opłakiwali 12 zabitych, a w dodatku zostali wypędzeni z ziemi, pozbawieni swych dóbr, zrujnowani. Schronili się do *Taipy*, posiadłości portugalskiej, w liczbie około stu i tutaj zostali pozyskani dla wiary albo powiedzmy szczerze, interes popchnął ich do tego kroku, bo wietrzyli w tem protekcyę, której w istocie nie mieli nigdy.

Najokrutniejszym z narzuconych im warunków, to dożywotni pobyt za granicami Ojczyzny: chyba za opłatą bajecznego okupu mogą wrócić, inaczej grozi im trzcina lub coś gorszego jeszcze.

Oto przyczyna tej tchórzliwej postawy moich

* *

przewodników. Bądź co bądź, obecność moja dodawała im jednak pewnej otuchy i gwarantowała ich skórę. I prawdę mówiąc, pomimo najgorszych przypuszczeń, jakie czynili przed wyjazdem do tej ziemi, musieli być świadkami, jako w ciągu całego pobytu nie mieliśmy żadnej złej przygody i to we wszystkich wioskach przez nas zwiedzonych. Owszem wszędzie raczono nas wspaniałomyślnie herbatą chińska (*c'ia*), jak przepisują zwyczaje towarzyskie u Chińczyków.

Mandaryn bez warkocza — Rozmaitości stołu chińskiego.

Ale maszerując niezmordowanie od osady do osady przy pustym żołądku, zostaliśmy zaskoczeni przez wieczór i ja uczułem się zupełnie pozbawiony sił. Zapomniałem zgoła, że Chińczycy jadają tylko dwa razy dziennie: rano i na wieczór. Pocieszałem się jednakowóż myślą: O głodzie i chłodzie — ale z nietkniętą skórą i nie połamanemi żebrami. A miałem to do zawdzięczenia w pierwszym rzędzie mojej rudej brodzie, wskutek której wzięto mnie natychmiast za Anglika, to znaczy za potentata, który przychodzi ni mniej ni więcej tylko oglądać ziemię, by ją zdobyć. Stąd respekt dla mnie i przygnębienie całej okolicy.

Rozumie się, że nie było najmniejszej potrzeby ich uświadamiać: przeciwnie, dumny z mojej nowej władzy, o którą nikogo nie prosiłem, mogłem tego dnia i następnego żyć swobodą autokraty — mandaryna.

Tak tedy zeszedł mi piewszy dzień, czyli raczej w taki sposób doczekałem się nareszcie wieczerzy.

Najukochańszy Ojciec mi wybaczy, jeżeli napomknę o niektórych drobnostkach, bez których nie można podać całokształtu zwyczajów życia chińskiego.

Stół jest kompletnie zastawiony miseczkami talerzykami, najrozmaitszemi potrawami. Z pewną ulgą w sercu mogłem się naocznie przekonać, że Chińczycy, wbrew wszelkim pogłoskom krążącym w Europie, są wcale porządnymi smakoszami. W rzeczy samej ich kurczęta, ryby jaja, wieprzowina, ryż i jarzyny różnego gatunku i w najróżniejszych przyprawach rozbudziłyby apetyt i poza granicami niebieskiego państwa.

Pastwy zatem nie brakowało, apetyt był wyśmienity, ale jak się zabrać do tych darów bożych? W tem sęk nielada. Moi przyjaciele doskonale wyszkoleni w tej sztuce, nie namyślali się długo: uchwyciwszy zręcznie za długie patyki, poczęli nimi zwinnie chwytać po ziarneczku ryżu i przytykać do ust. Ale biedny ja! Naśladuję moich współbiesiadników, biorę poważnie jeden z patyków w prawą rękę, tak mniej więcej jak się bierze pióro do pisania, w lewą zaś drugi patyk, ale w ten sposób, że przybierał postawę prawie poziomą, a z drugim patyczkiem tworzył jakby rodzaj szczypców, którymi należało chwytać ziarnka i przytykać do ust. Ale powtarzam, mimo najlepszych chęci nie sprostałem temu zadaniu, ja wyszkolony w broni europejskiej......

Lecz nie należało tracić ducha; apetyt w tym wypadku nietylko był dobrym kucharzem, ale i doskonałym wynalazcą.

Ścisnąwszy w prawej ręce pięć naraz patyków zamiast jednego, a drugie tyle w lewej, mógłem odrazu sprostać moim towarzyszom w tej wojennej rozprawie na... patyki.

W taki sposób razwiązałem kwestyę, która w owej chwili nie była wcale dla mnie obojętną.

Wyciągając zręcznie i odpowiednio każdy swoje patyczki (wielkości rączek piórowych, tylko nieco dłuższe) wszyscy czerpią z tych samych źródeł, raz tu raz tam, stosownie do indywidualnego gustu i nastroju. Tutaj należy bądź co bądź przyznać, iż mimo wielkiej rozmaitości używanych potraw, skromność Chińczyków w jedzeniu jest nadzwyczajna. Prawda, że gromadzą wiele różnych potraw przy temsamem jedzeniu, ale ich obfitość jest ograniczona choćby samemi rozmiarami miniaturowych naczyniek.

Ich stół kończy się zawsze ryżem, potrawą dla nich ze wszech najbardziej ulubioną. Zajadają go zaś w ten sposób, że przystawiają do dolnej wargi brzeg pełnego talerzyka i rozdziawiwszy usta, miotają w nie zamaszyście jego zawartość i zanim się kto obejrzał — talerz już próżny.

Wody nie piją nigdy, zato o każdej godzinie dnia stoi na pogotowiu *c'ia* (herbata), choć im nie brakuje także wina, a raczej kilku gatunków ostrej okowity, dla Europejczyka zazwyczaj nieznośnej. Jak mają najróżniejsze gatunki *c'ia*, tak nie brakuje najrozmaitszych artykułów do palenia: cygary, papierosy, fajki o sążnistych lulkach a maluteńkich cybuszkach, fajki o konstrukcyi nieraz bardzo skomplikowanej, w których dym przechodzi często przez narządy oczyszczające, przez wodę itp.; nareszcie fajki całkiem proste, składające się z jednej jedynej rurki trzcinowej, która jednym stoi końcem na ziemi, a drugi wprasza się sam do ust palacza.

Wśród takiej obfitości i wyboru wonnych dymów, my trzymamy się jednak wiernie danych czcinajgodniejszemu Ojcu przyrzeczeń, że będziemy palić tylko w piecach i w kominkach

Architektura początkowa — Niezwykły przepych — Przegląd niezbyt sympatycznych znajomych — Modlitwa wśród dyabłów — Męcząca noc.

Gwiazdy swojem mruganiem, ale już najwięcej nasze siły wyczerpane zapraszały nas do nocnego spoczynku. Wstąpiliśmy do pewnej chałupy o budowie bardzo prymitywnej. Przez jedyne drzwi wchodowe dostajemy się do przedsionka, otwartego na wszystkie cztery wiatry, na deszcz i rosę niebieską; po jednej i drugiej stronie coś niby pokoje; jeden przeznaczony dla zwierzątek domowych, drugi natomiast dla kuchni. Naprzeciwko wejścia są jeszcze trzecie drzwi, prowadzące do „wielkiego pokoju."

Możemy się mienić szczęśliwymi my (t. j. człowiek z brodą i jego nauczyciel Chinczyk) bo właśnie w tym „wielkim pokoju" czekały na nas dwie szerokie i długie prycze, niczem nie pokryte, świecące wygładzonemi deskami.

Wstępując do tego pokoju, uderzyła mię nadzwyczajna światłość która biła od jednej ze ścian, światłość cokolwiek osobliwa w tym domu, skądinąd tak ubogim. Wnet atoli zrozumiałem powód tego zjawiska.

Cała ściana naprzeciwko drzwi wchodowych jest to jeden duży ołtarz, na którym w jakimś tajemniczym nieporządku najrozmaitsze stoją bożyszcze, w kompanii bliższych i dalszych przodków rodziny. Z pod ołtarza wyzierała potworna postać jakiegoś dyabelstwa z wyszczerzonymi zębami, z wywalonemi ślepiami, z zaciśniętemi pięściami, w postawie przyczajonej — jakby gotowej do skoku na upatrzoną ofiarę.

Psiawiaro! Tylko te słowa pozdrowienia przyszły mi na język, gdym zobaczył tego potwora, któremu Chińczycy oddawają największą cześć i uszanowanie, jako naczelnemu z ich niezliczonych bożyszczy. Przed udaniem sie na spoczynek wypadało z natury rzeczy zapoznać się z tymi nowymi przyjaciółmi, z którymi miałem spędzić całą noc, więc począłem przeglądać każdą z osobna figurę.

Po lewej wielki mężczyzna: *Koung*, praszczur rodu ludzkiego, czyli krótko powiedziawszy, chiński *Adam*. Po drugiej *Shao*, starość, wróżba długiego życia. Na wszystkich ścianach widnieją znowu świstki czerwonego papieru z imionami bóstw lub zmarłych przodków; słowem wszędzie pełno dyabelstw; i ja mam w takiem towarzystwie spędzić noc całą! Doprawdy, podobnego szczęścia nie oczekiwałem!

Uklęknąłem do wieczornej modlitwy — tam pośród tego zbiorowiska najniedorzeczniejszych



CAPE TOWN (Południowa Afryka). — Rzemieślnicy Zakładu Salezyańskiego.

bożyszczy i z piersi wydarło mi się bolesne westchnienie:

Biedni bracia, kiedyż wy otworzycie oczy dla światła i prawdy? A jednak musiałem się głęboko zastanowić nad faktem, że gospodyni, która nam usługiwała, z jakiemś głębokiem uczuciem schylała głowę przed temi ohydnemi figurami.

Zwróciłem jej uwagę, że było rzeczą daremną zwracać się z modlitwą do tych potworów. I któżby uwierzył? Niewiasta spojrzała na mnie przygnębiona i jakby niedowiarkowi poczęła się dziwić, jako mogę gardzić modlitwami, które ona *zanosiła do Boga za moje zdrowie i pomyślność?* I niech tu teraz zgłębi, kto chce, tajniki duszy ludzkiej i niechaj się poważy potępić bez ogródek te dusze proste, te miliony serc, które postradały właściwe pojęcie Boga, ale odczuwaja jego absolutną potrzebę i czczą Go jak mogą w swoich figurach, w jakich bezwątpienia upatrują ukrywające się bóstwo Boga samego!!!

Więc modliłem się, by nareszcie otworzyły się oczy tym biednym ludziom, żeby dotarło do nich światło prawdy, żeby zajaśniało nad nimi Słońce sprawiedliwości. I w duchu cieszyłem się myślą, że te poczciwe serca, skoro raz poznają prawdziwego Boga, z równą lub raczej z spotęgowaną przylgną do niego siłą, jak teraz do urojonego lgną bożyszcza i z całą gorącością ducha będą chwalili i wielbili tego Boga, któremu jedynie należy się cześć i chwała: *cui soli honor et gloria...*

Po skończonej modlitwie zadmuchnąłem świeczki przed figurami, aby nie mieć już przed sobą ich ohydnego widoku i w najlepszej myśli położyłem się na mojej pryczy. Tutaj musiałem się przekonać, iż mi jeszcze bardzo daleko do prawdziwego hartu misyonarskiego. Po kilku minutach spędzonych na onych gołych deskach straciłem zgoła nadzieję, żebym mógł usnąć na podobnej pościeli. Największą męką była poduszka! Co to za poduszka! Proszę sobie wyobrazić — była to prosta, poszmelcowana cegiełka! Chińczyk radzi sobie nią w ten sposób, że kładzie ją pod głowę w miejscu, gdzie się zaczyna jego warkocz... ale ja, na moje nieszczęście, warkocza jeszcze nie miałem. Więc nerwy i kości mojej czaszki absolutnie protestowały przeciwko jakiemukolwiek wzajemnemu zbliżeniu z tym gratem, który może miał wszystkie dobre strony, tylko mu brakowało pulchności. Próbowałem zasnąć bez poduszki, kładąc się plackiem na wznak na gładkiej desce, ale w tej pozycyi żołądek mi się dźwigał...

Bez prześcieradeł, bez kołder... nie mogłem się pogodzić z moim losem; począłem szukać po całej izbie, czy nie znajdę czegoś do podłożenia pod moją biedną głowę — napróżno. W końcu odciski na mojej głowie rozbudziły w niej resztki rozumu: zdjąłem suknię, owinąłem w nią ową cegiełkę, kryjąc tym sposobem jej ostre krawędzie. Myślałem, że już teraz będę mógł spokojnie zasnąć. Gdzietam. W powietrzu odzywało się od czasu do czasu dziwne brzęczenie jakichś komarów, które w ślepym locie uderzały o ścianę i spadały mi na twarz, na ręce i na całą osobę, budząc mnie za każdym razem ze snu i sprawiając nieznośne uczucie wstrętu i obrzydzenia.

Potem znowu myszki poczęły korzystać z ciemności nocnych i obgryzać świece przeznaczone dla czci bożyszczy. Całkiem to oryginalne czcicielki chińskich bożków. Wreszcie straciłem pamięć o komarach i myszkach i spałem snem twardym aż do samego rana.

O świcie zostałem zbudzony pianiem kura i chrząkaniem małego prosiaka, który swoje usługi lokaja posunął aż do tego stopnia, że wszedł do samego pokoju, aby mi powiedzieć „dzień dobry" i zażądać swoim językiem rannej porcyi.

Trzeba zostać — Ze szczytów gór — Wzburzone morze — „Boże nam dopomóż"!

Dnia następnego czekało mnie gorzkie rozczarowanie. Spełniwszy moje posłannictwo, t. z. poparłszy tamtejszych chrześcijan, że mogli zobaczyć swoje rodzinne strony, spodziewałem się, iż będę mógł spokojnie powrócić do domu.

Tymczasem zerwała się burza, która nie pozwalała puszczać się na morze. Zatem z moim przewodnikiem zrobiłem wycieczkę w góry, dzielące na dwoje piękną wysepkę. Widok z gór na wyspę był naprawdę interesujący. Rozhukane bałwany z piekielnym łomotem waliły w brzegi wyspy, na której jakie piętnaście wiosek tuliło się bojaźliwie do lasów i gęstych zarośli. Ze współczuciem uściskałem w duszy te wszystkie stworzenia boskie, żyjące dotąd w błędzie, choć wśród prostoty zwyczajów patryarchalnych. Czemuż słowo moje nie jest tak silne, żeby się odbiło potężnem echem o te szlachetne serca, które się litują nad nędzą duchowną tych istot, tych ludów bez Boga, bez kapłana? Jakże to obszerne i piękne pole do rozwinięcia całego zasobu dobrej woli i niesienia pomocy moralnej biednym braciom naszym w Chrystusie!... Przybądźcie, przybądźcie o wy, co kochacie. — Po ścieżkach zakonu do nieba stąpacie, do nieba pokażcie im ślad!.....

Spędziłem więc cały dzień na wyspie, a dnia następnego deszcz nie przestał padać; nie pozostało nic innego, jak zatrzymać się jeszcze w dobrowolnem więzieniu. Co za męka! Stancya niebawem zapełniła się ciekawymi, przyjaciółmi a wszyscy z fajkami zapalonemi; po-

częli się swobodnie rozciągać po wszystkich kątach sali, zapełniając ją doszczętnie dymem tytuniowym. Przez jedno pół dnia mówiłem im z największym zapałem o Bogu, chociaż oni nie koniecznie podzielali mój zapał. Następnie poszedłem na brzeg morza, aby zobaczyć, czy się uspokoiło. Jutro w domu uroczyste święto, miałem grać podczas sumy, a tymczasem siedź człowiecze na wygnaniu, w nieznośnej jaskini...

Wracając od morza, wstąpiłem do szkoły, gdzie odrazu zawarłem znajomość i przyjaźń z nauczycielem i szkolarzami. Owszem coś więcej. Podczas gdy tęgi nauczyciel dawał swoim uczniom lekcyę praktycznego, iście chińskiego odpoczynku, leżąc wobec całej klasy wyciągnięty na swojem łóżku, ja zacząłem małych przyjaciół zapoznawać z pięciu samogłoskami i z liczbami naszemi europejskiemi, aż do dziesięć. Zainteresowałem ich wielce, nawet przechodnie przystawali przy drzwiach szkoły i spozierali na mnie, jak na jakie cudo.

Nareszcie w niedzielę moi chrześcijanie oznajmili mi, że wiatr wieje pomyślnie. Jesteśmy więc znowu na morzu. Ale nad morzem szalał dnia poprzedniego prawdziwy orkan, który od czasu do czasu nawiedza te okolice, a kiedy przejdzie nad morzem, wzburza je tak gwałtownie, że gdy już wichry dawno ucichły, bałwany morskie staczają wciąż jeszcze z sobą bój zaciekły.

Flisacy odrazu zrozumieli położenie. Zwinąwszy żagle, chwycili za wiosła i poczęli pracować całemi siłami, aby stawić opór falom bijącym wściekle w boki naszego żaglowca. Do sprężystości swych niezrównanych muszkułów dodawali zaś ufność w pomoc Bożą:

— Ojcze, powiadali, proś Boga, żeby nam dopomógł! (*T'intciu po' yao*).

Nie trzeba pytać, czym się modlił; może nigdy w życiu nie czyniłem tego z takiem nabożeństwem, jak w tej chwili.

Położenie stawało się coraz groźniejszem; od czasu do czasu olbrzymi bałwan zwalał się na nasz statek, pokrywał go całkowicie wodą i groził wywrotem. Wtenczas to dzielni ludzie zdwajając swe wysiłki, podnosili głos i wołali: Boże nam dopomóż! (*T'intciu po' yao*).

Dziś jeszcze, gdy wspomnę na te olbrzymie góry, które uderzały w nasz statek i na przerażające czeluście, które nagle pod nim się otwierały grożąc zagładą, wciąż mi się zdaje, że patrzę na te barczyste postacie, jak szamocą się z żywiołową siłą morza i rzucają jej ono wielkie wezwanie: Boże nam dopomóż! (*T'intciu po' yao*).

Bóg wysłuchał ich prośbę. Po kilku godzinach śmiertelnego mocowania się, dotarliśmy szczęśliwie do brzegu i do naszego mieszkania.

Czcinajgodniejszy Ojcze, jeszcze jedno słowo i koniec. Zbadawszy dokładnie stosunek naszych chrześcijan do swoich współziomków, przez których zostali wygnani z kraju, doszedłem do przekonania, że jeżeli Opatrzność wskaże nam jaką drogę do zgody, to wyspa *Sam-tciu* przyjęłaby nasienie Wiary św., jakie za sprawą Bożą rozrosłoby się na całej wyspie. Ale do tego potrzeba trzech rzeczy: modlitwy, ludzi wielkodusznych, i groszy. *Modlitwy*, zwłaszcza naszej młodzieży, *ludzi* prześle nam Czcinajgodniejszy Ojciec, a *o wydatkach pieniężnych* pomyślą nasi Pomocnicy.

Niechaj najwielebniejszy Ojciec wybaczy mi te nudy, które Mu zadałem moją pisaniną, a w zamian niech mi prześle swoje ojwcowskie błogosławieństwo.

Najprzywiązańszy w Chrystusie

X. Jan Fergnani.

INDYE WSCHODNIE.

(*List X. inspektora P. Cogliolo do najprzew. X. Ruy*).

Na pokładzie Yorku, 26. stycznia 1910.

Najukochańszy Ojcze!

Jutro przybędę do *Hong-Kong* i w kilku godzinach stanę w Makao, kolebce dzieł salezyańskich w Chinach.

Ponieważ przewiduję, że nie będę miał tak prędko sposobności pisać Czcinajgodniejszemu Ojcu, spełniam ten obowiązek, zanim stanę na stałym lądzie, pomimo, że silny wicher potrząsa naszym statkiem i od trzech dni nie daje nam spokoju.

W Indyach zabawiłem cały miesiąc. Wiadomo, że misye w Indyach należą do najtrudniejszych. Po ludzku mówiąc, nie wie się doprawdy, w jaki sposób wyrwać te ludy z zaśniedziałego pogaństwa i z zawiłych jego systemów zabobonnych, którymi niby żelazną obręczą trzymają skutych wyznawców wszechwładni Brahmini.

Nawrócenia dorosłych są rzadkie, możnaby powiedzieć, że ze śmiercią św. Franciszka Ksawerego ewangielizacya Indyi wstrzymała się od razu. Zostaje tylko otwarte pole do pracy nad wychowaniem młodzieży, która bez różnic kast i wyznań napływa do szkół misyjnych i uczy się cenić cnotę i miłość Jezusa Chrystusa. Jest to jedyny posiew, który może z czasem zapomocą Boża wyda obfite owoce. Tutaj występują

na pierwszem miejscu Ochronki, a mianowicie Dzieła Dziecińs Jezusowego.

Miałem sposobność przyjrzeć się, z jakim zapałem i zaparciem siebie pracują misyonarze katoliccy w tym kraju, gdzie klimat piękący, gdzie niema zimy, ba nawet o wiośnie niema tutaj mowy, a natomiast dokuczaja różne choroby i dolegliwości. Niezatarte wrażenie zrobił na mnie widok sędziwego starca Jezuity, który od 45 lat pracuje w tych okolicach bez przestanku, nie powróciwszy ani razu do Europy! Rozmowny i prosty jak dziecko — znalazłem go siedzącego pod cienistem drzewem, otoczonego liczną dziatwą, której tłumaczył katechizm.

Z Tanjoru, miasta nawskroś indyjskiego, bo na 75.000 mieszkańców zaledwie 5.000 jest katolików, zabawiwszy zaledwie dni kilka u naszych współbraci, udałem się do *Tusicorin*, skąd całonocną żeglugą dotarliśmy do *Colombo*, stołecznego miasta Ceylonu. Tutaj posiadają kwitnące misye Oblaci Niepokalanego Poczęcia, którzy mnie z wielką ugościli serdecznością. Miasto jest duże i nadzwyczaj ludne; do jego portu przybijają parowce z najróżniejszych krajów, więc można tu słyszeć najdziwniejsze języki i najrozmaitsze widzieć zwyczaje.

Parowcem północno-niemieckiego Lloydu wyruszyliśmy z Ceylonu w stronę Chin. Po pięciu dniach przybiliśmy do *Penang*, gdzie się zamyka zatoka Malaca, a wyruszywszy stąd jeszcze tego samego dnia, stanęliśmy po 24 godzinach w *Singaporze*, który tutaj ma dla Anglików tosamo znaczenie, co w Europie Gibraltar. Miasto liczy przeszło 200.000 mieszkanców; handel posiada nadzwyczaj ożywiony, klimat na ogół zdrowy, roślinność wybujałą i bardzo rozmaitą. Misye są powierzone XX. Misyi Zagranicznych z Paryża i księżom portugalskim; ci ostatni są pod zwierzchnictwem Biskupa z *Makao*.

Urywam... bo zbliżamy się do *Hong-Kong*, najważniejszego portu na Dalekim Wschodzie. Port bywa bardzo często nawiedzany gwałtownymi cyklonami; i w tej chwili dmie silny wicher, ale to tylko albo zapowiedź albo ostatki cyklonu, którego skutki, dzięki Bogu i Maryi Wspomożycielce, niezbyt wiele dały mi się we znaki.

Racz przyjąć, czcigodny Ojcze, synowskie pozdrowienie i pobłogosław Twemu całem sercem Tobie oddanemu w Chr.

X. Piotr Cogliolo.

BIBLIOGRAFIA.

Ruchu chrześcijańsko-społecznego ukazał się zeszyt 6 i zawiera:

Z doświadczeń ostatniego roku (X. St. Adamski). — Pogląd na ruch chrześciańsko-społeczny w Łodzi i Częstochowie (X. J. Kozłowski). Przyczynek do zbadania ruchu ludnościowego w W. Ks. Poznańskiem na podstawie spotrzeżeń poczynionych podczas kolendy w parafii murzynowskiej roku 1909. (X. Jan Donat). — Rozwój Związku katolickich Towarzystw robotników polskich w archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej w r. 1909. XI. Zjazd XX. Patronów i Wicepatronów i XI. Zjazd delegatów Związku. — Materyał do wykładów i nauk: Przesilenie (X. Niedźwiedziński). — Znaczenie stowarzyszeń młodzieży. — Alkohol i jego złe skutki.

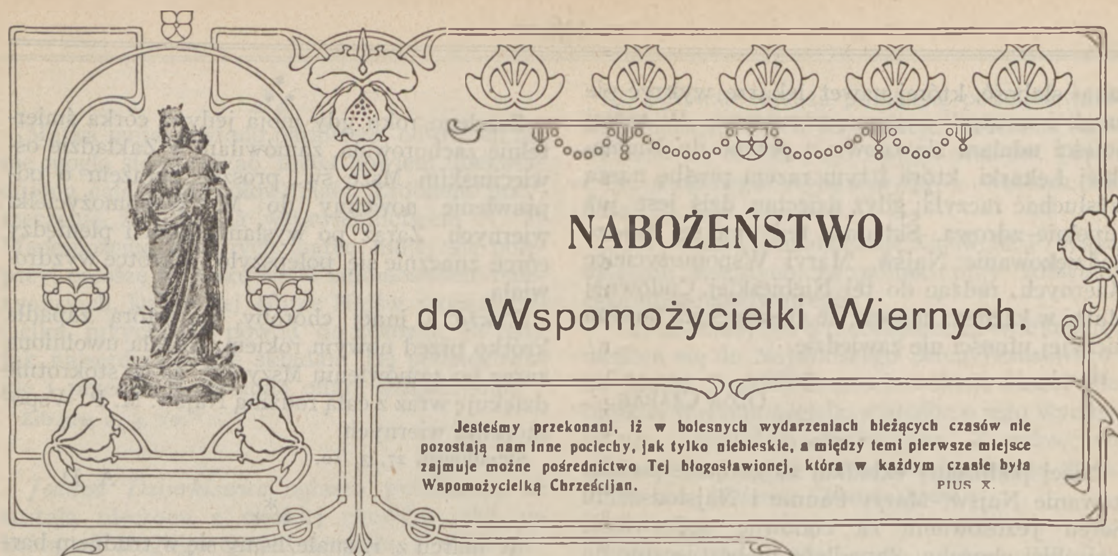
E. Wasmann. — **Trzy odczyty o ewolucyi.** — *Wiedza i wiara, to nie dwie wrogie sobie potęgi — to tylko dwie rzeki, które z jednego i tegosamego praźródła Bożej mądrości biorą swój początek. A Mądrość ta nie może sama z sobą stać w sprzeczności, bez względu na to, jakim do nas przemawia językiem.* Tak kończy uczony zakonnik swoje odczyty miane przed wybitnymi uczonymi Berlina — protestantami i naturalistami. Z przytoczonych słów jasno wynika cel jego pracy: nauka wykrywa coraz nowe prawa w przyrodzie, obala stare poglądy, stawia nowe pewniki; — ale ponad prawami przyrody stoi Bóg — ponad zmiennymi pewnikami wiedzy ludzkiej stoi wiara nadprzyrodzona: im więcej praw wykryje w przyrodzie rozum ludzki, tem większe sobie powinien wyrabiać pojęcie o potędze i mądrości Bożej.

Cenną tę książeczkę, przeznaczoną, rozumie się, dla osób wykształceńszych, można nabyć w ADMINISTRACYI „Prądu" — WARSZAWA, Warecka, 10 (cena 40 kop.).

X. J. Kajdas — **Pamiątka pierwszej Spowiedzi św.** — **Pamiątka pierwszej Komunii św.** Pożyteczne i pobożne książeczki dla dzieci szkolnych nabyć można w księgarni Miłkowskiego w KRAKOWIE. Cena 10 hal.

Jan Mrówka. — **Co to jest antysymityzm i jak go chrześcijanin i katolik rozumieć powinien?** — Bardzo dla ludu naszego potrzebna książka.

Do nabycia w drukarni Polaka-Katolika, WARSZAWA, Piękna, 1. *Cena 1 egz. 10 groszy; za 100 egz. 3 ruble.*



NABOŻEŃSTWO do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan. PIUS X.

Auxilium Christianorum, ora pro nobis!

Znajdując się w bardzo ciężkich okolicznościach materyalnych i moralnych poleciłem się Matce Boskiej pod wezwaniem Wspomożycielki wiernych i od Niej zostałem rzeczywiście uszczęśliwiony, bo nietylko mnie wyrwała ze zgubnych okoliczności, ale chcąc mi okazać szczególniejszą swoją opiekę, zaprowadziła mnie swojem natchnieniem na miejsce, gdzie się czuję bardzo szczęśliwy. Za tę i inne łaski niechaj będą Tej Królowej naszej najserdeczniejsze dzięki i cześć i chwała na wieki.

Chiquinquira (Kolumbia - Ameryka Południowa)

ANDRZEJ BRYGIER.

* * *

Byłam bardzo ciężko chora i tylko opiece Matki Najśw. zawdzięczam moje wyzdrowienie. Wywięzując się z danego w czasie choroby przyrzeczenia, przesyłam ofiarę na cele salezyańskie i proszę o ogłoszenie niniejszej łaski, aby zachęcić innych do udawania się w każdej potrzebie do Tej najlepszej Wspomożycielki wiernych.

Żółkiew, 28, 2. 10.

MARYA HALKOWA.

* * *

W zeszłym roku córka nasza ruszona została paraliżem, tak że lekarze nie dawali żadnej nadziej wyzdrowienia. Chora była zupełnie ubezwładniona, rękami ani nogami poruszać nie była w stanie; ale Matka Najśw., która tak jest łaskawa dla wzywających Jej pomocy, uprosiła łaskę uzdrowienia u Boskiego Serca Jezusowego i dzisiaj córka nasza już może chodzić i ruszać rękoma.

Chwała i dzięki niech będą zawsze Najłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. Maryi Wspomożycielce Wiernych!

Erpel Abbau (Prusy Wschodnie), 18, 3, 10.

JAN I GERTRUDA WIORKOWIE.

* * *

Od dwóch lat chorowałam ciężko; lekarze nalegali, żebym się udała do kliniki dla operacyi, lecz ja nie mogłam się w żaden sposób na ten krok zgodzić. Wtenczas to przyszło mi na myśl, żeby się udać do Najśw. Maryi Wspomożycielki wiernych; napisałam do przełożonego Zakładu salezyańskiego o odprawienie nowenny w mojej intencyi i wkrótce potem zostałam rzeczywiście uwolniona z mej choroby, za co składam gorące i najszczersze podziękowanie Najśw. Maryi Pannie, której niech będzie cześć i chwała po wszystkie wieki!

Brynica, 13, 3, 10.

S. M.

* * *

Niżej podpisani przesyłamy ofiarę dziękczynną za łaskę otrzymaną za pośrednictwem Najśw. Maryi Wspomożycielki wiernych. Syn nasz jednoroczny bardzo ciężko zachorował na kurcze; w naszej nieopisanej boleści udaliśmy się do Najśw. Maryi Wspomożenia wiernych, przyrzekając, iż jeźli chłopczyk wyzdrowieje, poślemy ofiarę na Mszę św. Tylko cośmy obietnicę uczynili, kurcze już się więcej nie ponowiły i chłopiec jest zupełnie zdrowy. Pełni najgłębszej wdzięczności pragniemy, by niniejsza łaska była ogłoszona we Wiadomościach Salezyańskich.

Wirek, 6, 3, 10.

JÓZEF I MARYA DŁÓCIOKOWIE.

* * *

Publiczne podziękowanie składam Najśw. Maryi Pannie za dwukrotne uratowanie mej córeczki od śmierci. Zeszłego roku w październiku zachorowała ona ciężko na chodzącą różę i tak, że już zwątpiliśmy o jej wyzdrowieniu. Zaledwieśmy ją atoli polecili Opiece Matki Boskiej, powróciła do pierwotnego zdrowia. Później, w lutym b. r., zachorowała na anginę i inną

jakąś słabość, której nawet lekarze wykryć nie mogli i zwątpili o jej wyzdrowieniu. W mojej boleści udałam się znowu o pomoc do Niebieskiej Lekarki, która i tym razem prośbę naszą wysłuchać raczyła; gdyż dziecina dziś jest już zupełnie zdrowa. Składam tedy na tej drodze podziękowanie Najśw. Maryi Wspomożycielce Wiernych, radząc do tej Niebieskiej, Cudownej Matki w każdem udawać sie nieszczęściu, bo Ona niczyjej ufności nie zawiedzie.

Hurnie, 18, 3, 10.

Olga Czabak.

***

Niżej podpisany składam najgorętsze podziękowanie Najśw. Maryi Pannie i Najsłodszemu Sercu Jezusowemu za cudowne uzdrowienie z ciężkiej choroby. Zapadłem niebezpiecznie na katar żołądkowy, na który żadne środki lekarskie nie pomagały. W moich cierpieniach udałem się do Lekarki Niebieskiej, Najśw. M. Wspomożycielki wiernych i do Najsłodszego Serca Jezusowego, przyrzekając ogłosić łaskę, skoro tylko zostanę wysłuchany. Ponieważ w ufności mojej nie zostałem zawiedzionym i po odprawieniu nowenny doznałem polepszenia, dlatego spełniam niniejszem dane przyrzeczenie, a zarazem przesyłam skromną ofiarę na podziękowanie za otrzymaną łaskę.

Osiek, 28, 2, 10.

Sebastyan Jarosz.

***

W styczniu b. r. zostawałem w bardzo przykrych zawikłaniach, z których po ludzku sądząc, nie było drogi do wybrnięcia. Jak w tylu innych razach udałam się i teraz do Najśw. Serca P. Jezusa i do Najśw. M. P. Wspomożycielki wiernych i wszystkie zawikłania rozeszły się jak mgła i dziś jeszcze się dziwię, jakimto sposobem stać się mogło. Oby wszyscy w swoich kłopotach do Serca Jezusowego i Najśw. Wspomożycielki wiernych zawsze się uciekali!

Morownica.

P. Grabowska.

***

Dnia 25-go stycznia poddałam się bardzo ciężkiej operacyi. Przed operacyą siostra moja napisała do Zakładu Salezyańskiego o odprawienie nowenny, ja sama zaś z mej strony postanowiłam przesłać ofiarę, jeżeli mi Matka Najśw. pozwoli powrócić do zdrowia. Dzisiaj więc, gdy wszystko szczęśliwie sie skończyło i ja sama już mogę pisać, z wielką radością załatwiam miłą dla mnie korespondencyę, dziękując Czcigodnym OO. najserdeczniej za modlitwy i prosząc o przyjęcie skromnej ofiary.

Nowy Sącz.

Jadwiga Kaflikiewicz, nauczycielka.

***

Zeszłego roku, gdy moja jedyna córka śmiertelnie zachorowała, zamówiłam w Zakładzie oświęcimskim Mszę św., prosząc zarazem o odprawienie nowenny do M. Wspomożycielki wiernych. Zaraz po wysłaniu listu i pieniędzy córce znacznie się polepszyło i wkrótce wyzdrowiała.

Także z innej choroby, na którą zapadła krótko przed nowym rokiem, została uwolniona zaraz po zamówieniu Mszy św., za co stokrotnie dziękuję wraz z całą rodziną Najśw. M. P. Wspomożeniu wiernych.

Strzałkowo, 27, 3, 10.

A. D.

***

W marcu z. r. znaleźliśmy się w trudnem bardzo położeniu z powodu śmierci ojca. Koncesya na interes rządowy, który był podstawą naszego bytu, dla krótkości czasu nie mogła być według wymagań ustaw przeniesiona na wdowę. Wielka liczba potężnych współzawodników odbierała nam całkiem nadzieję, by nasze starania o uzyskanie koncesyi pomyślny otrzymały skutek. Oddaliśmy się tedy opiece N. P. M. Wspomożnia wiernych, o której cudownych łaskach czytaliśmy we Wiadomościach Salezyańskich, przyrzekajac, iż jeżeli i nam pomoże w tej ciężkiej potrzebie, ogłosimy publicznie uzyskaną łaskę.

Dziś otrzymaliśmy urzędową koncesyę i z wdzięcznem sercem, uważając ten szczęśliwy wypadek za prawdziwą łaskę M. B. Wspomożycielki, składamy Jej na tej drodze jawne i publiczne podziękowanie, wspominając zarazem na wiele innych łask doznanych już w przeszłości od tej niebieskiej Wspomożycielki.

Stanisławów.

Rodzina Doboszyńskich.

***

Córka moja zachorowała tak niebezpiecznie, że nieuniknioną zdawała się ciężka operacya. Już 4 tygodnie leżała w wysokiej gorączce, a ja nie mogłam się pogodzić z myślą, żeby ją posłać do kliniki i poddać operacyi. Ostatecznie lekarze zabrali mi ją tamże a ja w mojej rozpaczy przesłałam na Mszę św. do XX. Salezyanów i prosiłam o odprawienie nowenny. Miłosierdzie Boże okazało się jeszcze przed odprawieniem Mszy św., która była zapowiedziana na dzień 5-go marca, a tymczasem córce mojej polepszyło się już pierwej, gorączka opadła, siły powracały i lekarze uznali, że może się obejść bez operacyi. Ze łzami w oczach składam dzięki za tę wielką łaskę Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. M. P. Wspomożycielce wiernych i błagam o dalszą nad nami opiekę.

Wiedeń, 6, 3, 10.

Marya B.

***

Matka moja, ruszona paraliżem, od dwóch lat nie mogła się poruszać, miała bowiem ubezwładnioną całą jednę połowę ciała. Zrobiłem przyrzeczenie, że jeżeli za wstawiennictwem N. P. Wspomożenia Wiernych matce mojej się polepszy, ogłoszę tę łaskę we Wiadomościach Salezyańskich. Dzięki tej Matce Najśw. moja rodzicielka przychodzi powoli do zdrowia; ja tedy jak najserdeczniejsze składam Jej podziękowanie i przesyłam skromną ofiarę dziękczynną.

Zdrada, 4. 3, 10.

A. B.

Joanna Dziurkiewicz ogłasza publicznie, że została uleczona z ciężkiej choroby nogi, na którą od długiego czasu cierpiała i wiele poniosła wydatków na lekarstwa. Za poradą jednego z swoich znajomych, udała się do XX. Salezyanów ze skromną ofiarą na nowennę do M. B. Wspomożenia wiernych i wnet nastąpiło polepszenie, tak że dzisiaj, choć powoli, może przecież chodzić i spełniać swoje zajęcia.

Stanisław Maton wywdzięcza się Najsłodszemu Sercu Jezusowemo, że za przyczyną Najśw. M. P. Wspomożycielki i św. Antoniego udzieliło mu bardzo wielkiej i bardzo upragnionej łaski.

Zofia Krys przesyła z uczuciem najgłębszej wdzięczności ofiarę dziękczynną za otrzymaną łaskę za przyczyną M. B. Wspomożycielki wiernych.

Józef Wałęga dziękuje z całego serca Najśw. M. P. Wspomożycielce za dwukrotne wyratowanie jego córeczki od przejechania.

Matce Najśw. Wspomożycielce wiernych dziekujemy publicznie za pomoc udzielną nam przy egzaminie po odprawieniu nowenny i przystąpieniu do św. sakramentów. N. N.

Paulina Arendarczyk spełnia obietnicę publicznego podziękowania za liczne odebrane łaski, szczególnie za uzdrowienie jej siostry z bardzo niebezpiecznej choroby.

Jan Zalewski składa Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najśw. M. P. Wspomożeniu wiernych dziękczynienia za szczęśliwy przebieg procesu.

Jadwiga Szymańska doznawszy opieki Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych przy składaniu egzaminu na nauczycielkę ludową, składa niniejszem publiczne podziękowanie wraz z ofiarę na jednę Mszę św. dziękczynną.

Uratowana za łaską Boża z niebezpieczeństwa śmierci, składam według obietnicy podziękowanie Wspomożycielce wiernych, której opiece w najgorszych chwilach się oddawałam. *E. Dobrzańska.*

L. Skibicka wyraża publiczne podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, które za wstawieniem się Matki Jego Najśw. oraz św. Józefa i św. Antoniego wybawiło ją z ciężkich słabości.

S. W. wraz z żona dziękuje Najśw. M. P. Wspomożeniu wiernych za pomoc przy zdawaniu egzaminu państwowego.

Gdy mąż mój był w niebezpieczeństwie śmierci, udałam się do Najsłodszego Serca Jezusowego i do Matki Boskiej Częstochowskiej, naszej niebieskiej Wspomożycielki z prośbą o jego wyzdrowienie i zostałam wysłuchana. Z wdzięcznością składam za to publicznie i pokorne dziękczynienia. *Melania Chmielnikowa.*

Galicya: Marya Moczyńska, *Bobrek;* W. Frodynia, *Gawiuszowice;* Karol Jaroszewski, *Sucha;* Edmund Brandstätter, *Kołomyja;* Matylda Krufkowa, *Komineby;* M. Kochankowa, *Chrzanów;* Antoni Dutkiewicz, *Andrychów;* St. Zawiliński, *Brzeziny;* Marya Gruszbówna, *Paleśnica;* Zofia Doczekal, *Jordanów;* Marya Górnia, *Mszana Dolna;* Karol Nakujowski, Leon Nakujowski, *Zagórze-konkol;* Józef Goraczka, *Myślenice;* Marya Kityńska, *Czerlany;* Leon Garstka. *Lwów;* Bronisława Guzekówna, *Sichów;* Anna Sikora, *Lachowice;* Jabób Kwarozyński, *Grybów;* Józef Wyrobek, *Osielec;* Józef Wojłytko, *Lachowice;* Marya Zawadzka, *Dzurowie;* Wojciech Rojek, *Gorzyce;* Franciszka Urbańska, *Osiek;* Marya Połasznikowa, *Ławoczne;* Daszkowski *Iwonicz;* Bazyli Wolański, *Stanisławów;* Henryk Dudkiewicz, *Rajbrot;* Rafał Makuch, *Szczucin;* Bonawentura Szczepański, *Kurzany;* Katarzyna Potoczek, *Nowy Sącz;* Józef Pociej, *Mielec;* Eugenia Siomkojło, *Koropiec;* Julia Dyktalewiczówna, *Sieniawki;* Marya Bas, *Magierów;* Jan Joncarz, *Kojszówka;* Paweł Szkróbka, *Szeroka.*

W. X. Poznańskie: Koralewski Robert, *Gniezno;* G. Raczyńska, *Goślin;* U. Wleklińska, *Mogilno;* Stefaniak Katarzyna, *Lipnica;* Bronisław Kluczyński, *Poznań;* Wiktorya Staniszewska, *Czerniejów;* Aleksander Kopczyński, *Niedola;* M. A. Ronowscy, *Boleszyn;* Marya Matuszewska, *Sroda;* St. Latanowicz, *Dolzig.*

Górny Śląsk: El. Lenartowicz, *Osiny;* Katarzyna Fuchs, *Załęże;* Mateusz Świerc, *Królewskahuta;* E. Pander, *Zabrze;* Anna Sowa, *N. Piekary;* Karol Oczko, *Zawadzki;* Marya Kopeć, *Józefowiec;* Z. Pawłowski, *Załęże;* Franciszek Barton, *Huta Wilhelminy.*

Królestwo Polskie: Anna Gruszka, *Brzeziny;* Rosicka, *Gosławice.*

Wojciech Daszczyk, *Drezno* (Saksy); Nepomucena Krawczak, *Steglitz;* Tomasz Szul, *Görögigne* Węgry; Augusta Nowocień, *Nagladen* (Prusy).



Wiadomości Potoczne.

RADNA. — Jak za teoryą zwykła iść pratkyka, tak za naukami rekolekcyjnemi nastała pora nader stosowna do wprowadzenia w życie powziętych świeżo postanowień—surowa pora Wielkiego Postu. Dla nas był to czas raczej długi niż surowy, gdyż dyspensa X. Biskupa lublańskiego łagodziła znacznie prawo kościelne. Słoneczne dni wczesnej i ciepłej wiosny, mnóstwo nowych zabaw podczas rekreacyi na świeżem powietrzu lub wdzięczna praca przy kwietnikach ogrodowych, przy pielęgnowaniu podzwrotnikowych krzewów, goszczących w naszym parku — ot co urozmaicało nam żmudne zajęcia szkolne przez ubiegłych kilka tygodni. Miał i duch swoją rozrywkę, a raczej wytchnienie czy ukojenie z okazyi uroczystego obchodu miesiąca św. Józefa. Wszyscy, tak studenci, jak nieliczni zresztą bracia rzemieślnicy zakrzątnęli się rączo nad przygotowaniem wieczorka deklamacyjnego ku czci wspólnego jednych i drugich Patrona, a tymczasem słuchaliśmy co wieczór w kaplicy ślicznych czytań o życiu i cnotach św. Józefa. Natchnęły one, widać, naszych poetów, gdyż w samą uroczystość popis młodych autorów wypadł dość interesująco. — Prześcigano się w pomysłach, by godnie uczcić świętego Patryarchę, przerabiano i odświeżano legendy, a nie zabrakło nawet rzeczy dowcipnych jak n. p. „O sewcykowej dusycce, w góralskiej gwarze".

Procesyą z gałązkami oliwnemi w ręku rozpoczęliśmy nabożeństwa Wielkiego Tygodnia. Najbardziej pociągały każdego Ciemne Jutrznie, bo też dla niejednych była to nowość, a dla wszystkich doskonała sposobność zapoznania się z pięknem rzewnej poezyi Wschodu, a poezyą bez wątpienia są i psalmy Dawida a przedewszystkiem — niezrównane treny Jeremiasza. To też nieliczni szczęśliwcy, dopuszczeni do lamentowania z Jeremiaszem nad Syońskim grodem z uczuciem prawdziwem i zrozumieniem rzeczy rozsnuwali przed pogrążonymi w głębokiem skupieniu boleść niezmierną, wiejącą z każdej nuty, z każdej niemal zgłoski lamentacyi.

Nabożeństw rezurekcyjnych mieliśmy aż dwa. W Sobotę wieczorem zaproszono nas do *Sevnicy*, gdzie wysłuchawszy w kościele Jutrzni Wielkano cnej i przepięknego Alleluja, wykonanego po trzykroć przez dzielny chór miejscowy, towarzyszyliśmy Zmartwychstałemu Zbawcy, obnoszonemu tryunfalnie w monstrancyi po ulicach miasteczka. Blask świec ze wszystkich okien domostw, bicie dzwonów, harmonijny śpiew chóru i wzorowy porządek, jaki panował na procesyi, sprawił na nas jak najlepsze wrażenie. Nazajutrz wystrzały z moździerzy i dzwony okolicznych kościołów zbudziły nas już o 4-ej. Jako gorliwi parafianie pośpieszyliśmy raźnie na drugą znów rezurekcyę do własnej już parafii — poblizkiego *Bosztajnu*. O 5-ej jużeśmy intonowali Jutrznię, gdyż ks. Proboszcz wezwał nas do czynniejszego udziału w nabożeństwie. Podczas Mszy św. opanowaliśmy dość potężnym organem i dalejże śpiewać, co tchu starczy. Poszła Hallera *Missa II*, części zmienne po gregoryańsku, i *Regina Coeli* — wesołe i huczne na kilka głosów. Na drugiej Mszy św. przystąpiliśmy do stołu Pańskiego, a wreszcie u ks. Proboszcza czekała na śpiewaków *mensa parata* ze „święconem."

Pilno jednak było każdemu z nas do kaplicy domowej, bo czekał tam jeszcze jeden kapłan naczczo..... Wyszedł z cichą Mszą św. a my jak jeden mąż, pełną piersią i z zapałem zawodzimy prastare nasze: „Wesoły nam dzień dziś nastał!" Niewymownie słodką i drogą dla polskiego serca jest ta melodya, te słowa przedziwnej mocy i piękności. Pieśń ta stawiła nam przed oczy ojczyznę, a z nią najbliższych nam i najdroższych. Śpieszyło więc się nam po kościele na obiad, a raczej do listów, które nas przy nim czekały — te bowiem zwykle uzupełniają wesele świąteczne.

RZYM. — **Kółko Najśw. Serca** — Ulegając usilnem prośbom ze strony Patronatu Leona XIII w Wicency, rada kierująca naszego Kółka postanowiła wziąć udział w konkursie narodowym przedstawień ludowych, ku upamiętnieniu 20-ej rocznicy założenia wyż wspomnianego Patronatu Leona XIII.

Kółko zostało serdecznie przyjęte przez dyrektora Patronatu oraz przez najwybitniejszych organizatorów konkursu. Wśród ludności zaś naprężenie było wielkie; kwiat obywatelstwa wicenckiego zapełniał aż do ostatniej galeryi salę przedstawień, bo wszyscy chcieli zobaczyć —

jak mówiono — sztukę rzymską. Dzięki Bogu nie doznali rozczarowania. Dzielnych amatorów słuchano z rosnącem natężeniem przez cały ciąg akcyi i dzielność ich nagradzano, zwłaszcza pod koniec każdego aktu burzliwymi oklaskami i wywoływaniem na estradę autora i aktorów.

Z Wicency podążyli aktorwie do *Schio* u podnóża Alp, aby w tamtejszem kwitnącem Oratoryum świątecznem powtórzyć tosamo przedstawienie.

Jezuitów. Biedacy potrafią zaledwie cokolwiek po francusku i turecku, ale wśród małego ludku zakładowego, gdzie sobie już zjednali spore grono przyjaciół, wnet nauczyli się szczebiotać po arabsku i włosku.

Ale Ochronka potrzebuje pilnego wsparcia. Jej X. Dyrektor w liście do Dobrodziejów odzywa się w te słowa:

Bez waszej pomocy, o zasłużeni Dobrodzieje, nie można się łudzić, żeby Ochronka mogła żyć i



BUENOS AYRES (Południowa Ameryka).
Przy założeniu oddziału strzeleckiego wśród ex-wychowanków Salezyańskich.

Ze *Schio* do Wenecyi! Monsignor De Vio powitał serdecznie i wesoło młody orszak, który w szybkich pochodach przebiegł najpiękniejsze ulice, by zabaczyć najkosztowniejsze pomniki „Królowej Mórz" Wenecyi. Chłopców najwięcej zainteresowała „piazza" Św. Marka ze swoimi niezliczonymi gołębiami, co to zwiedzającym siadają poufale na głowy i ramiona.

BETLEEM — Ochronka katolicka Dzieciątka Jezus ma ogromne posłannictwo do spełnienia. Niedawno temu schronili się do naszego zakładu dwaj bracia z Adany, Turczyki, którzy zbiegli z rodzinnego miasta, aby ujść niechybnej śmierci, ponieważ swego czasu skryli sie do szkół OO.

kwitnąć w kraju, w którym żadnego nie znajduje poparcia; nie można się łudzić nadzieją jakiegokolwiek zwycięstwa nad herezyą lub schyzmą, zalewającą te ziemie, w których wzięła początek święta nasza wiara; nie zdołamy w żaden sposób położyć tamy zgubnymu wpływowi licznych zakładów protestanckich, które powstawaja we wszystkich zakątkach Ziemi Świętej i paraliżują pracę Misyonarza katolickiego. Patrzcie, w samem Betleem, czoło w czoło przeciwko naszemu Zakładowi, ochronka protestancka daje przytułek 100 *dzieciom ormiańskim, które, rzec można, przepadły dla naszej wiary*

Jakże boleśnie ściska się serce i chciałoby się niejako rozszerzyć mury domowe, aby módz przyjąć

większą liczbę chłopców, jeżeli się pomyśli, że w tejsamej ziemi, w której P. Jezus przyciskał do serca swego i głaskał maluczkie dzieci, ginie tak wiele dusz młodocianych.

A tymczasem jesteśmy tak często zniewoleni zamknąć serce i dom przed biednem stworzeniem, które na miłość Boską prosi nas o pokarm i przytułek, tak często musimy słuchać słów rozpaczy zbolałej wdowy, iż będzie zniewolona pukać do drzwi protestanckich o pomoc, której my jej na razie udzielić nie jesteśmy w stanie; tak często musimy być głuchymi na słowa boleści, które nas dochodzą codziennie nietylko z bliższych okolic, ale nawet z tamtej strony Jordanu, z Górnej Syryi, z Egiptu oraz z dymiących jeszcze ruin Adany!.....

CAPETOWN (Południowa Afryka). — (*Ciąg dalszy*). — Mamy szkoły drukarzy, introligatorów, hebanistów, krawców i szewców, którzy jednocześnie przebiegają kursa elementarne i składają egzamin po siedmiu latach nauki. Tak szkoły jako i pracownie są uznane rządownie; egzaminom przewodniczy zawsze rządowy inspektor szkolny.

W czwartej klasie elementarnej chłopcy mają pięć godzin dziennie szkoły, a przez 3 godziny próbuja pierwszych kroków w nauce rzemiosła. Począwszy od 5-ej mają szkoły tylko 3 godziny dziennie, z których jedna godzina (ranna) jest stale poświecona rachunkom, popołudniowe zaś są podzielone między gramatykę angielską, geografię, rysunki i śpiew.

Nasi drukarze tak składacze jak tłocznicy są nieustannie zajęci; styl i charakter ich układu ma więcej cechę praktyczną — uwzględnia raczej praktyczną aniżeli estetyczną stronę prac drukarskich.

Najważniejszem wydawnictwem to doroczny *Przewodnik Katolicki dla Południowej Afryki;* rocznik ten podaje daty historyczne poszczególnych misyi, adres księży, społeczności i szkół zakonnych, rozkład nabożeństw itd. itd. W dziale kronikarskim podaje najważniejsze wypadki z ubiegłego roku, podczas gdy stosownemi rycinami uwidacznia rozwój zakładów i dzieł chrześcijańskich pierwszorzędnych. Pocieszającem jest zestawienie dzisiejszego stanu katolicyzmu w Przylądku Dobrej Nadziei ze stosunkami z przed 60 laty. Był wówczas na całem obszarze od Przylądka aż do Zambezu tylko jeden jedyny Biskup, mający do pomocy dwóch księży; dzisiaj natomiast jest tutaj siedm Biskupów, jeden Prefekt Apostolski, 286 kapłanów świeckich, 2022 zakonników, 298 kościołów lub kaplic i 300 szkół.

Innem czasopismem wydawanem w naszej drukarni jest *Catholic Magazine*, czyli *Przegląd Katolicki*, który liczy już 20 rok istnienia. Historyk znajdzie w nim cenne dane do zestawienia ruchu katolickiego tych krajów od czasu, jak pierwsi nieustraszeni żeglarze portugalscy zatknęli krzyż na tych brzegach, aż do chwili, gdy krajem zawładnęli Anglicy, zostawiając misyom zupełną swobodę działania.

Introligatorzy szczycą się, że wiele tomów przez nich zeszytych, znajduje się po różnych bibliotekach publicznych, prywatnych i rządowych, a na ostatniej wystawie w Przylądku uzyskali nadzwyczajną nagrodę.

Hebaniści znowu nabyli rozgłosu, gdy w r. 1905 zdobyli drugą nagrodę na konkursie rządowym mebli domowych, a w ubiegłym roku, podczas wystawy wyrobów stolarskich, rządowa Gazeta oświaty publicznej chwaliła na pierwszem miejscu prace naszych wychowanków. Dobre prowadzenie się tych ostatnich oddało mi w tych dniach przysługę niemałą. Pewnego dnia bowiem majster musiał się oddalić celem wzięcia wymiarów na zamówione roboty.

Zanim zdołałem załatwić najpilniejszą korespondencyę i zejść do pracowni, zastąpić majstra, (bo aż dotąd nie mamy jeszcze asystenta), dowiaduję się, że do pracowni wszedł Dr. Muir, generalny inspektor oświaty publicznej w Kolonii. Wpadam tedy do pracowni, aby go powitać i wyjaśniam mu bez ogródek powód nieobecności majstra.

Na to p. inspektor: Ależ to właśnie zrobiło na mnie najprzyjemniejsze wrażenie, gdyż musiałem podziwać, jak chłopcy pilnie pracowali i zachowali milczenie..... A czy rząd daje jaką zapomogę?

— Aż dotąd nie mieliśmy szczęścia otrzymać od rządu jakiego wsparcia, którego właśnie potrzebowalibyśmy tak bardzo!...

— Otóż jutro prześlę Księdzu powiadomienie o subwencyi dla Zakładu.

Nie wiedziałem, jakiemi słowy podziękować i skorzystałem z tej okoliczności, aby naszych chłopców zachęcić do coraz sumienniejszego spełniania swoich obowiązków.

Równie dobrem powodzeniem cieszy się pracownia krawców; niema wprawdzie tego szczęścia, co stolarnia, by pracować dla domu Gubernatora, ale zato niezapomni nigdy, że miała zaszczyt służyć księciu Norfolkowi, gdy podczas ostatniej wojny zwiedzał Kolonię.

Szewców mamy piętnastu; roboty tej pracowni uzyskały złoty medal na wystawie międzynarodowej. Osobliwy podziw wzbudziła para trzewików, sporządzona.... z jednego kawałka skóry.

Oto poszczególne działy naszych szkół rzemieślniczych, które dotychczas mieszczą się wszystkie w wynajętych lokalach. Dopiero w tym roku przystępujemy do wzniesienia własnych budynków na gruncie podarowanym nam przez rząd.

Przyjmij najukochańszy Ojcze serdeczne życzenia noworoczne i pobłogosław oddalonym dzieciom Twoim. X. ENEASZ TOZZI.

Ex-wychowankowie.

BUENOS AYRES. — Ruch organizacyjny i postępowy, to cechy znamienne naszych związków Ex-wychowanków, tak w stolicy jak w innych miastach Rzczpltej argentyjskiej. Staraniem Rady generalnej wyszedł Przegląd doroczny Zjednoczenia Ex-wychowanków w Rzczpltej Argentyjskiej, ładny tomik, który się poleca więcej swoją zawartością niż swoim zewnętrznym wyglądem.

Wystarczy przytoczyć sprawozdanie z ogólnego ruchu Zjednoczenia:

Kółko Piusa IX obejmuje 5 grup:

1) *Kursy społeczne*; grupa ta odbywa wykłady raz w tygodniu; w ciągu ubiegłego roku odznaczyła się energiczną kampanią za rozszerzaniem dobrych pism, którą zakończyła pięknym wieczorkiem na rzecz Dziennika katolickiego *El Pueblo* (Lud).

2) *Kółko literackie*. (Jego znaczenie można tylko ocenić na tle miejscowych stosunków).

3) *Wzajemna Pomoc*. Wielkim nakładem środków pieniężnych i sił osobistych członkowie tej grupy nieśli pomoc chorym współtowarzyszom i ich rodzinom, wyszukiwali im prace i stanowiska, dla młodszego rodzeństwa starali się o przyjęcie do zakładu lub ochronki, a obecnie pracują nad zorganizowaniem *Biura pracy*, aby szybciej i na szerszą skalę módz się postarać o pracę lub stanowisko dla bezkondycyjnych kolegów.

4) *Kasa ubezpieczeń*, pracująca regularnie i rozlegle.

5) *Sekcya sportowa*, która obejmuje następujące poddziały:

a) Oddział strzelniczy;

b) Oddział Footbalowy;

c) Kółko amatorskie;

d) Przegląd Sportowy (czasopismo).

Wobec tak pięknego rozwoju organizacyi Ex-wychowanków możemy tylko dać wyraz żywej radości i zawołać w stronę naszej Polski: *Vivant sequentes!*



S. TEKLA (rzeczpospolita S. Salvador-Poł. Ameryka). — Grono ex-wychowanków.

S. TECLA. — W Kolegium Św. Cecylii zebrali się 21-go listopada Ex-wychowankowie salezyańscy Środkowej Ameryki wraz z najwybitniejszemi osobistościami miasta. Dr. Flamenco, dr. Fortin, X. Pena, jak niemniej wiceprezydent Zjednoczenia ex-wychowanków p. Piotr Nuila wypowiedzieli wspaniałe mowy. Na posiedzeniach uchwalono: 1° założyć kasę wzajemnej pomocy; 2° wziąć udział w uroczystościach jubileuszowych X. B. Cagliero; 3° poprzeć sprawę zrzeszenia wszystkich związków i kółek ex-wychowanków; 4° wziąć udział w sposób obmyślany przez radę kierującą w uroczystościach jubileuszowych X. Ruy.

X. Józef Lazzero.



Ta miła postać kapłana Salezyanina, którego sobie wychował jeszcze sam X. Bosko, a który pracą wychowawczą w Oratoryum wylewał strumienie skarbów miłości na wiele pokoleń młodzieży, została nam na zawsze zabrana 6-go marca b. r. w Mathi pod Turynem.

W maju r. 1857, dowiedziawszy się, że jeden z jego współziomków przyłączył się do X. Bosko, aby się uczyć na księdza, zapragnął gorąco poznać świątobliwego kapłana. Były to lata, kiedy wśród mas robotniczych poczęto na całej linii ośmieszać i zohydzać religię. On sam opowiadał, że co do siebie, nie nienawidził wprawdzie księży, ale się też nie lubił do nich zbliżać. Atoli myśl, że jego przyjaciel uczy się na księdza, nie dała mu spokoju ni we dnie ni w nocy, aż poszedł razu pewnego do Valdocco i rozmówił się z X. Bosko. Było to wielkie zwycięstwo Łaski Bożej. Wrażenie odniesione z rozmowy ze świątobliwym kapłanem było niezatarte: pomówił o tem w rodzinie, poradził się swego X. Proboszcza i rzecz została załatwioną: 2-go września 1857 r. X. Bosko przyjął go do Oratoryum.

Miał wówczas 20 lat i pracował w mieście jako czeladnik stolarski. Przyszedłszy do Oratoryum nie zawahał się usiąść na jednej ławie z chłopczykami pierwszej gimnazyalnej. Ówczesnym profesorem tejże klasy był kleryk Jan Francesia; ten wziął tak skutecznie w obroty dzielnego młodzieńca, że w dwóch latach mógł przyswoić sobie wszystkie przedmioty i wyczerpać program przepisany na 4 lata, którego się wymagało przy składaniu egzaminu do przyjęcia sukni kleryckiej. Istotnie 1-go listopada 1859-go r. przyjął wraz z Franciszkiem Proverą, z rąk X. Bosko sukienkę zakonną, a tego samego jeszcze roku, w grudniu, zjawił się wraz z innymi na pamiętnem, pierwszem zebraniu Pobożnego Towarzystwa Salezyańskiego.

Wyświęcony na kapłana, zajmował kolejno w Oratoryum stanowiska zrazu jako katecheta, potem jako prefekt, nareszcie, jako dyrektor i na każdym urzędzie zostawił wyryte swoje własne piętno. Jako katecheta miał na celu postęp chłopców w wy-

robieniu swego charakteru; a jego miłośc jego dobre słowa, jego święte zabiegi osięgały zawsze pożądany skutek; dziwili się nad tem wychowankowie sami.

Jako przefekt, któremu X. Bosko powierzył dyscyplinę i kierownictwo administracyjne wszystkich swoich zakładów, mogło się zdawać, iż dla wrodzonej łagodności i dobroci serca nie będzie potrafił spełnić, jak należało swojego obowiązku; tymczasem on niewyczerpany w dobroci, lecz nieugiętego charakteru, który stał tem silniej, że pochodził z poczucia niedającego się obejść obowiązku, był jednakowo szanowany i kochany od wszystkich. Gdy nie mógł czasem udzielić rzeczy lub pozwolenia, a widział, że odmowna odpowiedź dotknie zbyt boleśnie proszącego, nim się zdecydował na ten krok ostateczny, szukał czy proszący nie potrzebował innej jakiej rzeczy i tę podsuwał mu sam od siebie, przez co zyskiwał sobie największą wdzięczność od tych, co się widzieli tak delikatnie traktowani.

Jako dyrektor był poprostu uwielbiany przez chłopców, przełożonych i od obywatelstwa turyńskiego. Tak wiele zdziałały w tej duszy przykład i nauki ojcowskie księdza Bosko!

Był wielkim czcicielem św. Józefa, wielkim miłośnikiem prac kapłańskich, zwłaszcza pracował wiele w konfesyonale, który u niego tak zawsze był otoczony jak u X. Bosko, — na kazalnicy, gdzie celował łatwą a bardzo dla wszystkich pożądaną wymową — we wszystkich funkcyach kościelnych, nad któremi czuwał, by się z największą odbywały okazałością i z należną powagą. Obdarzony przepięknym głosem, byłby mógł w świecie zbierać wawrzyny artysty śpiewaka, tymczasem on wolał, żeby głos jego rozbrzmiewał wdzięcznem echem w kościele Maryi Wspomożycielki i podnosił dusze i myśli wiernych do nieba — do Boga.

Z takiem zamiłowaniem oddawał się pracy nad rzemieślnikami, że kiedy w r. 1884 został powołany na generalnego korespondenta dla domów salezyańskich w Ekwatorze, Kolumbii, Meksyku, Wenezueli, a następnie i Stanów Zjednoczonych, zatrzymał jeszcze przez dwa lata kierownictwo rzemieślników w Oratoryum i aż do r. 1898 — zarząd szkół rzemieślniczych całego Zgromadzenia.

Wycieńczony pracą i zaskoczony ciężką choroba wewnętrzną, musiał się wycofać z pola pracy; przez 13 lat znosił z niezrównana cierpliwością swe bóle w Zakładzie naszym w *Mathi Torinese*, skąd wciąż jeszcze wiele działał dobrego, udzielając światłej porady tym — a było ich bardzo wielu — którzy osobiście lub piśmiennie zwracali się do niego.

Spodziewamy się, że wszyscy, którzy go znali, przyłączą się do nas, aby gorącemi modłami wyprosić dla starego syna X. Bosko zasłużoną nagrodę w niebie. Niech się do tychże modlitw przyłączą i ci, co go nie znali, a uczynią rzecz miłą i pożądaną dla wszystkich jego przyjaciół i wielbicieli.

Niech odpoczywa w pokoju ten kapłan cichej i pokornej pracy i modlitwy i apostolskiej gorliwości!

NEKROLOG.

Dr. Karol Lueger.

Dr. Karol Lueger, burmistrz wiedeński, który się niemało przyczynił do założenia naszego domu we Wiedniu, umarł 10 marca b. r.

,,Nie było może w ostatnich czasach na ziemi drugiego człowieka, któryby taki wpływ wywierał na lud swój, tak był przez niego ceniony i kochany, jak był ceniony i kochany Lueger..... Dusza jego zrosła się z Ojczyzną, dla niej żyła i pracowała z całem poświęceniem — jak Bóg przykazał i jak uczy Kościół: na jego sztandarze błyszczał krzyż ponad orłem dwugłowym; był on wiernym synem Kościoła a dowiódł własnym przykładem, że i w naszych jeszcze czasach we wielkiej stolicy europejskiej, przejętej duchem bezwyznaniowego liberalizmu, opanowaną przez prasę żydowską — można zwyciężać pod znakiem krzyża. Trzeba tylko lud swój prawdziwie kochać, działać dla jego dobra, nie szukać korzyści osobistej, nie tracić czasu na próżne skargi i niemęskie żale, lecz walczyć bez wetchnienia dla dobrej sprawy, dla wielkiej idei.'' (*Gazeta Kościelna*).

Śp. Innocenta Wanda Kapszewiczówna.

W Szczuczynie, gub. Wileńskiej zakończyła życie przed paru miesiącami śp. Innocenta Wanda Kapuszewiczówna, przeżywszy lat 69, znana w tamtych stronach z wielkiej swojej pobożności i pracy tak na polu filantropijnem jak i literackiem.

Zgon Jej okrył żałobą i ciężkim smutkiem ubogich i sieroty, dla których była prawdziwą matką i opiekunką.

Kościoły najuboższe na Litwie, Rusi i prawie w całej Rosyi odczują brak tej wspaniałomyślnej, iście niewieściej dłoni, co starała się zaspokajać wszystkie ich potrzeby i braki. — Dla Zgromadzenia Salezyańskiego, a szczególnie dla naszego Zakładu w Oświęcimiu była prawdziwą zelatorką. Jedno *Zdrowaś* za tę duszę błogosławioną!

Cześć Jej pobożnej pamięci!

Górny Śląsk:

Jan Mysliwczyk I, *Charlottenfeld.*
Jan Mysliwczyk II, *Charlottenfeld.*
Franciszeck i Joanna Labus, Franciszek i Maryanna Strzelczyk, *Bismarkhuta.*
Eleonora Sokołowska *Antonienhütte.*
Marya Smandzik, *Chropaczów;*
Wincenty Syga, *Królewska Huta.*
Szymon Tabior, *Radzionków.*
Agnieszka Farny, *Królewska Huta.*
Szymon Juretko, *Świentochłowice.*
Szymon Zawisło, *Bytków.*

W. X. Poznańskie:

Franciszek Kusterka, *Biadki.*
Walenty Steinmec, *Odolanowo.*
Jan Orlicki, *Kostrzyn.*
Stanisława Frydrychowicz, *Poznań.*
Franciszka Kozłowicz, *Kostrzyn.*
Wojciech Więcek, *Lipnik.*
Krystyna Musiał, *Dumarad.*
Katarzyna i Wiktorya Jarych, *Grabów.*
Tomasz Mędrach, *Wolwark.*

Galicya:

Ks. Emilian Pociej, *Drohowyże.*
Emilia Myszakowa, *Kraków.*
Franciszka Kłobuch, *Kraków.*
Antoni Wróbel, *Brzoza stadnicka.*
Józef Marek, *Pawęzów.*
Stanisława Poruszyńska, *Kraków.*
N. Bar, *Jarosław.*
Walenty Nocoń, *Grodzisko.*
Magdalena Michalak, *Wieluń (Król. Polskie.)*
Józefa Denisiuk, *Wisznice* (Król. Polskie).
Jan Wójcik, *Strzemierzyce* (Król. Polskie).
Teodor Szulc, Michał Domachowski, *Polonia S. Ignacio (America Sud).*

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia Miedzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).

równocześnie pomnażać, ile mu się podoba, wpisy, tak za siebie, jako i za drugich, bądź żywych, bądź umarłych, lub też złożyć *jednorazową* większą ofiarę.

6. — Imiona i nazwiska wpisanych umieszczą się w osobnych ku temu książkach i będą się przechowywać na wieczną pamiątkę w kościele Matki Boskiej **Wspomożenia Wiernych w Oświęcimiu.**

7. — Związek niniejszy ma swą główną siedzibę w **Oświęcimiu** (Galicja). Ofiary i wszelkie korespondencje najlepiej przesyłać pod adresem:

AUSTRIA

OESTERREICH.

Wielebny X. Dyrektor Zakładu X. Bosko

OŚWIĘCIM

Galicja

UWAGA. — Każdy z zapisanych otrzyma *obrazek pamiątkowy* z wizerunkiem Matki Boskiej **Wspomożenia Wiernych** i portretem X. Jana Bosko.

Ktoby *osobiście* nie mógł wpisu dokonać, może to uczynić **listownie**, przysyłając wpisy i ofiary wprost do **Oświęcimia** pod wymienionym adresem.

Przyczem uprasza się Szanownych Członków **Związku** o podawanie adresu (*imienia, nazwiska, miejsca pobytu*, ostatniej *poczty* i *prowincji*) jak najdokładniej, byśmy im mogli wysłać odpowiednią liczbę *obrazków pamiątkowych*, l. t. p., a także, by przez to uniknąć wszelkich trudności pocztowych. Pożądanem jest również, aby do nazwisk dodawać swój *stan (zawód, urząd*, lub *godność)*, a przy imionach kobiecych określenie: *Pani*, lub *panna*.

Wszystkich zaś korespondentów uprasza się o pismo **czytelne**, niewyraźny bowiem charakter ręki przyczynia się niepomiernie, że mimo najlepszej woli i największej z naszej strony staranności, zachodzą w przepisywaniu nazwisk osób, lub miejscowości, niemiłe pomyłki.

L. 4675.

Pozwalamy drukować.

Kraków, 13 paźdz. 1898.

† Jan,

książę-Biskup.

ODPUSTY

nadane przez Stolicę Apostolską członkom Związku Pomocników Salezjańskich.

(Z dekretów *Kongregacji Odpustów i Relikwji* 1. X. 04 i 8. V. 06).

Pomocnicy Salezjańscy, którzy wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św. nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczną i tam na intencję Ojca św. się pomodlą, zyskać mogą następujące odpusty zupełne:

1. W dzień, w którym się wpiszą do Związku Pomocników.

2. Raz na miesiąc w dzień przez każdego dowolnie obrany.

3. Raz na miesiąc w dniu, w którym odprawią ćwiczenie t. zw. dobrej śmierci.

(Ćwiczenie dobrej śmierci, jak je odprawiają członkowie i wychowankowie Salezjańscy, w najistotniejszej swej części polega na tem, aby każdy tak uporządkował swoje sprawy doczesne i duchowne, żeby tej chwili być gotowym stanąć przed trybunałem Bożym, a na ziemi nie pozostawić żadnych spraw zawikłanich. Środki ku temu sa:

Dokładniejszy, niż zwykle, rachunek sumienia.

Spowiedź (generalna lub zwyczajna według poznanego stanu duszy).

Komunia św., przyjęta jakby za Wijatyk.

Półgodzinne zastanowienie czy się postąpiło lub cofnęło w cnocie i jakie środki mogą nas uchronić od przyszłych upadków.

X. Bosko zapewniał, że kto co miesiąc będzie odprawiał to pobożne ćwiczenie, może być spokojny o swoją ostatnią chwilę, życia.)

4. W dniu, w którym się po raz pierwszy poświęcą Najśw. Sercu Jezusowemu.

5. Ilekroć przez ośm dni z rzędu odprawią rekolekcje.

6. W godzinę śmierci, jeśli wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św., lub co najmniej wzbudziwszy akt skruchy, ustnie lub przynajmniej sercem wezwą nabożnie Najśw. Imienia Jezus.

Pomocnicy Salezjańscy, którzy nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczną i tam na intencję Ojca św. się pomodlą, zyskać mogą następujące odpusty cząstkowe:

a) Ilekroć odnowią poświęcenie siebie samych Najśw. Sercu Jezusowemu: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

b) Ilekroć uczyć będą bliźnich służyć do Mszy św.: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

c) Ilekroć wzbudziwszy w sobie conajmniej serdeczny akt żalu, spełnią jaką praktykę nabożną lub jaki uczynek miłosierny: *odpust 300 dni.*

Wszystkie powyższe odpusty, z wyjątkiem odpustu zupełnego w godzinę śmierci, można ofiarować za dusze w czyśćcu cierpiące.

Przywileje. Wszystkie Msze św., które jakikolwiek kapłan odprawi za zmarłych Pomocników, są zawsze i wszędzie uprzywilejowane.

Pomocnicy, którzy są kapłanami, mogą *w trzy dni* każdego tygodnia korzystać z indultu ołtarza uprzywilejowanego osobistego, jeżeli nie uzyskali jeszcze podobnego indultu na inny dzień tygodnia.

Indulty. Pomocnicy chorzy lub rekonwalescenci, którzy nie mogą wygodnie wychodzić z domu, dostępują wyżej podanych odpustów, jeżeli zamiast zwiedzenia kościoła zmówią pięć Ojcze nasz, pięć Zdrowaś i pięć Chwała Ojcu.

Pomocnicy żyjący w seminarjach, kolegjach i innych Zgromadzeniach, mogą dostąpić wszystkich odpustów nadanych Związkowi Pomocników i odpustów udzielonych kościołom Zgromadzenia Salezjańskiego, jeżeli wypełnią inne warunki i zwiedzą swój kościół, lub w braku tegoż, prywatną kaplicę swego domu.

Uwaga I. — Aby dostąpić powyższych *odpustów,* trzeba odmawiać codziennie *Ojcze Nasz, Zdrowaś Marja* i *Chwała Ojcu* z westchnieniem: *Święty Franciszku Salezy, módl się za nami!* na intencję Ojca św.

Uwaga II. — Odpusty przywiązane do pewnych dni miesiąca są wyliczone we « **Wiadomościach** » w rubryce « *Z naszego Skarbca* ».

Korzystajmy z tych skarbów duchownych, które Ojciec św. Związkowi Pomocników Salezjańskich udzielić raczył, i starajmy się, żeby w naszem otoczeniu jak najwięcej osób z nich korzystać mogło, zapisując do tegoż Związku coraz nowycl Pomocników.

PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE!